



LATO 2024

Paślij mnie

www.wsd.tarnobrzeg.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXXIII, nr 2(142)/2024

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBRZEGU



SPRAWIEDLIWOŚĆ

JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE

25-lecie

50-lecie



*Ks. dr Robert
Gluchowski*



*Ks. inf. dr Adam
Kokoszka*

SERDECZNE GRATULACJE!
ŻYCZYMY WIELU ŁASK BOŻYCH NA
DALSZE LATA POSŁUGI KAPŁAŃSKIEJ!

DRODZY CZYTELNICY,

w kolejnym numerze naszego czasopisma kontynuujemy rozważania o cnotach kardynalnych. Tym razem pochylamy się nad cnotą sprawiedliwości, która prowadzi do “trwałej woli oddawania Bogu i bliźniemu tego, co im się należy” (KKK 1807). Personifikacja tej cnoty widnieje na naszej okładce. Jest to kobieta z zasłoniętymi oczami, aby nie miała względu na osoby. Trzyma wagę i miecz, żeby właściwie rozsądzić i wymierzyć sprawiedliwość. Istotne są także kolory. Mówiona cnota pomaga nam oddzielić dobro od zła, symbolizuje to kontrast czerni i bieli. Uzdalnia nas także do oddawania Bogu tego co ze sprawiedliwości i miłości się mu należy - wyraża to kolor złoty.

Poznawajmy i praktykujmy cnoty!

Życzę dobrej i owocnej lektury!

Redaktor naczelny
kl. Hubert Konicki

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru Poślij Mnie, najpierw Panu Bogu, a następnie, Księdzu Biskupowi Mirosławowi Gucwie, Księdzu Profesorowi Januszowi Królikowskiemu, Księdzu Mateuszowi Wójcikowi, Siostrze M. Teresie Annie Izworskiej OSC, Pani Łucji Pączek, Panu Łukaszowi Sady i wszystkim, którzy otaczają nas swoją modlitwą.

**Szczególnie dziękujemy Towarzystwu Przyjaciół
Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie,
które sfinansowało wydanie tego numeru.
Bóg zapłać!**

Numer ten dedykujemy wszystkim, którzy wspierają nas w drodze do kapłaństwa

SPIS TREŚCI:

Dzień Otwarty w WSD.....	str. 2	Być sprawiedliwym to oprzeć się na wierze...str.	31
Majówka w Warszawie.....	str. 3	Największa strata człowieka.....str.	34
Święcenia diakonatu.....	str. 6	Sprawiedliwość w sądach kościelnych.....str.	37
Świętość na wyciągnięcie ręki.....	str. 7	Bóg sprawiedliwy – czyli jaki?.....str.	40
Czym jest sprawiedliwość?.....	str. 10	Zbrodnia sprawiedliwa?.....str.	43
Kiedy patriotyzm zmienia się w idolatrię.....	str. 12	Skarbnica Serca Bożego.....str.	46
Podjąć swój los z ziemi i wziąć go z nieba.....	str. 16	Sprawiedliwość rodząca miłość.....str.	48
Bóg objawia swoją sprawiedliwość w liturgii...str.	18	Sprawiedliwość w życiu codziennym.....str.	52
Grzesznik, a powołany?.....	str. 21	Proście Pana żniwa – z życia TP WSD.....str.	54
Niesprawiedliwie potraktowana.....	str. 23	Diakonia i powołanie w Oazie.....str.	56
Sprawiedliwość oczami św. Jana Pawła II.....	str. 25	Wywiad z ks. bp Mirosławem Gucwą.....str.	58
Wywiad z siostrą M. Teresą Izworską OSC.....	str. 27		



DZIEŃ OTWARTY W WSD

Hubert Konicki, Rok IV

28 kwietnia br. odbył się w naszym seminarium Dzień Otwarty. I choć co prawda liczby i statystyki nie są najważniejsze, to jednak warto nadmienić, że w tym roku odwiedziła nas rekordowa suma uczestników. Z 50 parafii przyjechało do naszego seminarium ok. 700 gości. Byli to chłopcy w różnym wieku: lektorzy, ministranci oraz ci, którzy na co dzień nie są związani z LSO.

Tak wielka liczba przyjezdnych była wyzwaniem, nie tylko pod względem konieczności przygotowania jak najlepszych i wartościowych treści, ale także logistycznym. Dlatego zaangażowało się całe seminarium. Każdy kleryk miał swoje zadanie. Alumni byli odpowiedzialni za parkingi, liturgię, rejestrację, furtę, koordynację, ustawianie krzeseł i stołów, serwowanie posiłków, oprowadzanie, informację, obsługę auli oraz wiele wiele innych. Dzięki temu mogliśmy podzielić naszych gości na dwie grupy, które potem, na czas oprowadzania, dzieliły się na mniejsze. Każda z nich miała swój własny plan i odpowiedzialnego kleryka. To pomogło zaproszonym czerpać jak najwięcej korzyści z poszczególnych punktów programu.

Nasze spotkanie rozpoczęliśmy o 10 adoracją w seminaryjnej kaplicy. Jed-

nocześnie przyjezdni mieli możliwość skorzystania z sakramentu spowiedzi. Bezpośrednio potem była Eucharystia celebrowana przez księdza dra Michała Dąbrówkę i kapłanów, którzy przywieźli młodych. W tym samym czasie druga grupa była na auli. Tam mogli usłyszeć kleryków dzielących się świadectwem seminaryjnego życia. Alumni prezentowali grupy modlitewne i koła zainteresowań, które działają w WSD. Były to m. in.: Ognisko Misyjne, klub sportowy Victoria, czy Rycerstwo Niepokalanej. Pomiedzy prezentacjami chłopaki mogli posłuchać seminaryjnego zespołu muzycznego Bethesda. Uczestnicy mieli także okazję do zapoznania się z postacią naszego błogosławionego księdza rektora Romana Sitki. Później odbył się konkurs "kapek", który mocno zaabsorbował chłopaków. Potem zrobiliśmy wspólne, pamiątkowe zdjęcie na dziedzińcu i zjedliśmy obiad - tradycyjnie bigos. Następnie był czas na zwiedzanie wszelkich sal, auli, kaplic i innych pomieszczeń w seminarium. W między czasie chłopcy rozmawiali, pytając kleryków o interesujące ich kwestie. Jak mówili nasi goście sporo rzeczy ich zaskoczyło, a czas spędzony w seminarium był dla nich dobrym doświadczeniem.



MAJÓWKA W WARSZAWIE

Tomasz Skóra, Rok IV

„Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu. Próbą dla tego umiłowania staje się każde zagrożenie tego dobra, jakim jest Ojczyzna. Nasze dzieje uczą, że Polacy byli zawsze zdolni do wielkich ofiar dla zachowania tego dobra albo też dla jego odzyskania.”
(św. Jan Paweł II)

W dniach od 1 do 4 maja nasza wspólnota seminaryjna udała się na „majówkę” do Warszawy. Nasz pobyt w stolicy miał charakter religijno-patriotyczny. Zaczęliśmy od zwiedzania wystawy w Muzeum Powstania Warszawskiego. Była to dobra okazja do zapoznania się z jedną z boleśniejszych kart wydarzeń w historii naszej Ojczyzny. W niepowtarzalny sposób zaprojektowana ekspozycja muzealna oddziałuje na zwiedzających, którzy mogą zapoznać się z historią czasu okupacji i samego powstania, a także z codziennym życiem ówczesnych Warszawiaków. Twórcy muzeum zamierzali ukazać i rozkrzewić myślenie o powstaniu jako o próbie samodzielnego odzyskania wolności oraz walki o uniwersalne wartości ludzkie,

takie jak godność i prawo do samostanowienia. Przypomniał o tym również kardynał Stefan Wyszyński na Jasnej Górze w 1972 roku, kiedy mówił: „Warszawa, którą Ojciec Święty Pius XII, w czasie Powstania Warszawskiego nazwał <<tygłem żarzącym>>, w którym wypala się nową przyszłość, pokazała, że umie poświęcić wszystko i umierać za wolność, dając całemu narodowi przykład pragnienia wolności”. Ważnym momentem w zwiedzaniu była chwila modlitwy w muzealnej kaplicy, gdzie regularnie odbywają się nabożeństwa okolicznościowe związane z powstaniem, oraz z wydarzeniami ważnymi dla poszczególnych oddziałów powstańczych. Kaplica w takim miejscu



uświadamia zwiedzającym, jak ważną rolę odgrywała wiara w okupowanej i powstańczej Warszawie.

Kontynuując zwiedzanie, udaliśmy się do Filii Muzeum Powstania Warszawskiego mieszczącej się w piwnicach dawnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, gdzie w latach 1945 – 1954 więzieni byli działacze podziemia niepodległościowego, tacy jak Jan Rodowicz „Anoda” – uczestnik słynnej Akcji pod Arsenalem. „Cele Bezpieki” to więzienne cele, gdzie torturowano polskich bohaterów, których często przetrzymywano na karcerach w wodzie, w całkowitej ciemności, a także pozbawiano ich snu. Podczas brutalnych przesłuchań byli rozbierani do naga, a mimo mrozu, otwierano okna w pomieszczeniu, do którego ich prowadzono. Dzień zakończyliśmy Eucharystią na Żoliborzu w kościele świętego Stanisława Kostki, obok którego spoczywa bł. ks. Jerzy Popiełuszko.

Kolejny dzień rozpoczęliśmy od

modlitwy na Wojskowych Powązkach gdzie poznaliśmy historię tych, którzy tam spoczywają, a którzy oddali swoje życie, abyśmy mogli żyć w wolnej Ojczyźnie. Następnie, podążyliśmy do Letniej Rezydencji króla Stanisława Augusta, czyli do Łazienek Królewskich z charakterystycznym Pałacem na Wyspie, który jest jednym z najcenniejszych polskich zabytków w stylu klasycystycznym. Kontynuując zwiedzanie, zapoznaliśmy się z Warszawską Starówką, która została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Najstarszym i jednym z najbardziej urokliwych placów stolicy jest Rynek Starego Miasta z pomnikiem Syrenki, będącej godłem miasta. Dzięki uprzejmości pana prezydenta Andrzeja Dudy i jego kapelana księdza prał. Zbigniewa Krasa, mieliśmy okazję zwiedzić Pałac Prezydencki. W Kaplicy prezydenckiej odprawiliśmy nabożeństwo majowe w intencji naszej Ojczyzny. Zwieńczeniem dnia była Msza Święta od-



pustowa w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, pod przewodnictwem ks. biskupa Wiesława Lechowicza. W homilii ksiądz prof. Dariusz Iwański wskazywał na Matkę Bożą jako przewodniczkę i wzór, a także na szczególne nabożeństwo wobec niej, które od wieków jest obecne w polskim narodzie. Przypominając słowa Jezusa, wypowiedziane z Krzyża do Matki: „Oto syn Twój” stwierdził, że „my, Polacy, wzięliśmy sobie te słowa do serca bardziej niż jakikolwiek inny naród”. Przywołał historię określenia Maryi jako Królowej Korony Polskiej, wskazując na cuda za Jej wstawieniem, dokonujące się niejednokrotnie w historii naszej Ojczyzny. Zaznaczył też, że relacja z Matką Bożą jest „pokrzepiająca serca” i przez wieki odpowiadała na potrzebę bezpieczeństwa, którą szczególnie wobec działań wojennych czy niepokoїв społecznych mieli i mają w sobie ludzie.

W dniu 233. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja uczestniczyliśmy we Mszy Świętej w Uroczystość Matki Bożej Królowej Polski pod przewodnictwem ks. kard. Kazimierza Nycza w Archikatedrze Warszawskiej. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz państwowych na czele z panem prezydentem wraz z małżonką. Ksiądz kardynał w homilii zaznaczył, że wolność trzeba stale zdobywać i odpowiedzialnie tworzyć, a prawda i wolność, która leży u podstaw Konstytucji 3 Maja, niech kieruje dziś rządzonymi i rządzącymi. Po Eucharystii był czas na indywidualne zwiedzanie.

W tym czasie, każdy mógł udać się w miejsca, które go bardziej interesują, takie jak Muzeum Narodowe czy



Zamek Królewski, na którym została uchwalona owa Konstytucja.

Ostatni dzień rozpoczęliśmy od zwiedzania ogrodów letniej rezydencji króla Jana III w Wilanowie, następnie udaliśmy się do Świątyni Opatrzności Bożej, gdzie zwiedziliśmy Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, które znajduje się w pierścieniu okalającym kopułę świątyni. W Górze Kalwarii, przy relikwiach naszego rodaka świętego Stanisława Papczyńskiego uczestniczyliśmy we Mszy Świętej oraz zwiedziliśmy wystawę w miejscowym muzeum poświęconym założycielowi Księży Marianów. Naszą „majówkę” zakończyliśmy odśpiewaniem litanii loretańskiej w Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Skarżysku - Kamiennej wziorowanym na wileńskim Sanktuarium w Ostrej Bramie.



„NIECH BÓG, KTÓRY ROZPOCZAŁ W TOBIE DOBRE DZIEŁO, SAM GO DOKONA”

ŚWIĘCENIA DIAKONATU – PRZYGOTOWANIE
I PRZEŻYWANIE

dk. Mikołaj Migas, rok V

Dzień 18 maja 2024 roku na stałe zapisze się w pamięci naszego rocznika. W tym dniu na zawsze staliśmy się diakonami, oddając się Chrystusowi i Kościołowi poprzez ślubowanie posłuszeństwa biskupowi, przyrzeczenie celibatu i zobowiązanie do codziennej modlitwy brewiarzowej.

Do tego, najważniejszego dotychczas wydarzenia, przygotowywaliśmy się przez blisko 5 lat formacji seminarystycznej. Rok V był czasem szczególnego przygotowania, umacniania się w podjętej decyzji, poznania zadań i obowiązków, które diakoni muszą podejmować. Zwieńczeniem były rekolekcje przed święceniami, które odbyliśmy w dniach od 12 do 17 maja 2024 roku w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Ciężkowicach. Poprowadził je nasz ojciec duchowny – ks. dr Adam Kumorek. Był to czas ciszy, oddalenia od spraw codzien-

nych, intensywnej pracy wewnętrznej, adoracji, słuchania konferencji. Ponadto, we wtorek 14 maja odwiedził nas Biskup Tarnowski Andrzej Jeż, który skierował do nas pokrzepiające słowo. Kulminacyjnym punktem, kończącym rekolekcje, było złożenie wyznania wiary oraz przysięgi przed święceniami diakonatu wobec Księdza Rektora i wspólnoty WSD

Liturgia święceń odbyła się w dwóch miejscach. W Wojniczu przewodniczył jej biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej Leszek Leszkiewicz, który w swojej homilii zwrócił szczególną uwagę na istotną rolę rozmyślania w życiu diakona i kapłana. W Szywnoławie święceń diakonatu udzielił ks. bp Mirosław Gućwa – ordynariusz diecezji Bouar w Republice Środkowoafrykańskiej, skąd pochodzi nasz rocznikowy kolega Osiris. Podkreślał, jak wielkie znaczenie ma głoszenie Ewangelii na peryferiach.

W tym szczególnym dniu wspierali nas nasi bliscy – rodzice, rodzina, kapłani, siostry zakonne i przyjaciele. Dziękujemy im za obecność i wszelkie wsparcie. Ale nade wszystko dziękujemy Dobremu Bogu – za dar życia i powołania do Chrystusowego Kapłaństwa, którego uczestnikami staniemy się już za rok.





dk. Dawid Sowa, rok V

ŚWIĘTOŚĆ NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

Stefania Łącka przysłała na świat 6 stycznia 1914 roku w Woli Żelichowskiej jako trzecie dziecko Agnieszki i Antoniego Łąckich. Byli oni prostą chłopską rodziną, żyjącą z pracy na roli w przydomowym gospodarstwie. Mieszkańcy wsi, odwiedzający dom Łąckich, wspominają, że pomaganie było u nich czymś zupełnie naturalnym. Nie było żebraka, któremu nie udzielonoby pomocy. Postawa rodziców mocno oddziaływała na małą Stefanię. Dom rodzinny stał się dla niej pierwszą szkołą cnoty, wartości i życia chrześcijańskiego. Gdy osiągnęła wiek szkolny rozpoczęła naukę w Szkole Podstawowej w rodzinnej miejscowości. Była bardzo pilną i ambitną uczennicą. Następnie kontynuowała naukę w Dąbrowie Tarnowskiej.

W procesie formowania jej sumienia dużą rolę odegrał również miejscowy proboszcz – ks. Piotr Halak. Zachęcał on, szczególnie młodzież, do czytania wartościowych książek. Stawiał przed nimi problemy natury historycznej, opowiadał o lokalnych „wielkich” postaciach – m.in. o Jakubie Bojko, przez co rosła w nich świadomość narodowa i wzrastała wartość chłopska. To on zaproponował mło-

dej Stefani, by kontynuowała naukę. Proponował, by podjęła edukację w Zeńskim Seminarium Nauczycielskim im. bł. Kingi w Tarnowie. Dyrektorem szkoły był jego serdeczny przyjaciel – ksiądz Józef Chrząszcz. Stefania przystała na tą propozycję i od września podjęła naukę. Zamieszkała na stacji u państwa Kalickich.

W formacji seminaryjnej szybko uwypukliły się jej cnoty. Odznaczała się dojrzałością, nieobojętnością na drugiego człowieka, sprawiedliwością oraz głęboką pobożnością. Koleżanki z tych lat wspominają, że zawsze była bardzo pomocna, z chęcią zostawała po zajęciach i tłumaczyła niezrozumiałe treści. Jej zaangażowanie dostrzegł też ksiądz dyrektor Chrząszcz. Powierzył jej przewodzenie Sodalicii Mariańskiej, harcerstwo oraz prace redakcyjną nad szkolnym pismem „Złota nić”. W 1933 roku złożyła egzamin dojrzałości.

Na lata ukończenia jej nauki przypadł kryzys wśród kadr nauczycielskich. Panowało duże bezrobocie. Nie było szans, aby na Powiślu znaleźć pracę. W tym samym czasie biskup tarnowski Franciszek Lisowski powierzył dyrektorowi Seminarium za-

danie tworzenia diecezjalnego czasopisma „Nasza Sprawa”. Wówczas, ks. Chrzęszcz poprosił o pomoc Stefanię. Zlecił jej pracę nad dodatkiem dla dzieci, zatytułowanym „Króluj nam Chryste”. Łącka bardzo się zaangażowała. Pisała wiele artykułów. Przekazywała w nich wartości jakie sama wyniosła z domu. Mimo wielu obowiązków nie zapomniała o rozwijaniu swojej relacji z Panem. Często można było spotkać ją w katedrze zatopioną w modlitwie adoracyjnej oraz na Eucharystii. Nie zapomniała też o chorych i ubogich, śpiesząc im z pomocą.

W 1935 r. zmarł nagle ks. Chrzęszcz. Nowym dyrektorem redakcji został ks. Lubelski, a zaraz po nim ks. Józef Paciorek. Niedługo później nastąpił wybuch II wojny światowej. Niemcy zakazali wszelkiej działalności twórczej, w tym także redakcyjnej. Dru-

karnia została zamknięta. Czasopismo zostało zawieszona. Pracownicy najpierw udali się na wschód, skąd następnie wrócili do swoich domów. Gdy sytuacja została w miarę opanowana, a okupacja się pogłębiała, ks. Paciorek postanowił włączyć drukarnię w pracę podziemną. Stefania poinformowana o wszystkim zdecydowała się pomóc. Redakcja rozpoczęła proces wydawania prasy konspiracyjnej. Wiosną 1941 r. drukarnia została zdekonspirowana. Pracownicy redakcji zostali aresztowani na czele z ks. dyrektorem Paciorkiem. Od razu trafili do siedziby tarnowskiego Gestapo. Przesłuchiwano ich, bito, katowano. Oprawcom chodziło o podanie nazwisk osób odpowiedzialnych za organizację pracy konspiracyjnej. Stefania, mimo tortur, nie wydała nikogo. Wkrótce przeniesiono ją do tarnowskiego więzienia, skąd po roku trafiła do Auschwitz.

W obozie otrzymała numer 6886. Stefania nadal nie przestała angażować się na rzecz drugiego człowieka. Przez swoje zdecydowane działania walczyła o sprawiedliwość, o prawo każdego człowieka do życia. Pracowała jako pielęgniarka w obozowym oddziale szpitalnym. Tam w tajemnicy chrzcila noworodki, wspierała chore współwięźniarki. W późniejszym etapie pracowała jako „oddziałowa pisarka”. Miała wówczas dostęp do listy osób przeznaczonych na śmierć. Skreślała z nich kobiety przeznaczone na śmiertelny zastrzyk fenolu. Gdy pewnego dnia z komanda Polek uciekła jedna z więźniarek, w obozie oznajmiono represje – zdziesiątkowanie. Przez całą noc więźniarki w niepewności stały na dziedzińcu ocze-



kując na wyrok. Wówczas Helena Panek, koleżanka Stefani, bardzo się bała. Łącka zapewniła ją, że jeśli wyczytają jej numer ona wyjdzie z szeregu za nią: „Nie martw się Helenko, gdyby wyczytali twój numer, to ja wystąpię z szeregu za Ciebie”. Był to przejaw heroizmu i ogromnej miłości do bliźniego. Stefania była gotowa oddać swoje życie za koleżankę. Łącka, jak wspominają współwięźniarki, organizowała życie modlitewne w swoim baraku. Wieczorem, po całodzienniej pracy, na stołku ustawiała obrazek i rozpoczęła śpiew różnych litanii. Zachował się też modlitewnik obozowy ułożony przez Łącką, co jest wielkim fenomenem. W miejscu z założenia bez Boga, Stefania przypominała o istnieniu i sile Boga. Więźniarki w swoich wspomnieniach zaznaczają, że modlitwa, zaangażowanie i świadectwo Stefanii niejednokrotnie podnosiło je na duchu oraz przypominało im o ich godności ludzkiej.

W 1945 r. zbliżył się front. Niemcy wydali wyrok wymordowania wszystkich więźniów i likwidacji obozu. Więźniarki - z Łącką na czele - podjęły próbę ucieczki. Po wielu perypetiach i dalekiej drodze Stefania dotarła do domu. Była bardzo wyczerpana. Po pewnym czasie doszła do siebie. Wówczas poproszono ją o nauczanie lokalnej młodzieży. Stefa podjęła jednak studia polonistyczne. Ukończyła pierwszy rok studiów i rozpoczęła drugi. Jednak ze względu na zły stan zdrowia musiała zrezygnować. Wyglądała coraz gorzej, była blada i bardzo słaba. Ciosem była też śmierć mamy, która bardzo ją wspierała. Trafiała do Kliniki Chorób Wewnętrznych w Krakowie. W szpitalu spot-



kała jedną z byłych współwięźniarek z obozu, która pracowała jako pielęgniarka. Zdobyła dla niej bardzo trudno dostępne lekarstwo. Jednak wyroki Opatrzności okazały się inne. W drodze do szpitala lek został skradziony. Stefania Łącka poinformowana o wszystkim powiedziała: „To nic nie szkodzi, jemu pewnie bardziej potrzebne niż mnie”. Kilka dni później Stefania zmarła, mając niecałe 33 lata. Było to 7 listopada 1946 r.

8 sierpnia 2021 roku bp Andrzej Jeź wydał oficjalny edykt informujący o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego Stefanii Łąckiej. Postulatorem procesu został ks. Prałat Stanisław Sojka. Po 3 latach prowadzenia przesłuchań świadków, analiz i badania zebranych materiałów - 4 czerwca 2024 roku w kaplicy seminarialnej biskup tarnowski zakończył etap diecezjalny procesu. Akta przekazane zostaną Dykasterii spraw kanonizacyjnych, która podejmie kolejne kroki zmierzające do beatyfikacji sługi Bożej Stefanii Łąckiej.



CZYM JEST SPRAWIEDLIWOŚĆ?

Piotr Purski, Rok IV

Co to znaczy „sprawiedliwość”? Słowo to często gości w naszym języku, będąc niejednokrotnie budulcem różnych powiedzeń, sądów i opinii. Mimo, że terminu tego często się używa, to jednak nie jest do końca łatwo określić, jakie dokładnie jest jego znaczenie. Kwestię tę omawia prof. Ryszard Kleszcz w artykule zatytułowanym *Co to znaczy „sprawiedliwość”?* Warto się więc nad nią nieco pochylić.

Omawiany termin może być odnoszony do czynów człowieka, a więc może stanowić ocenę danego zachowania ludzkiego, które jest lub nie jest sprawiedliwe. Ryszard Kleszcz zauważył, że można tu wprowadzić pewne rozróżnienie. Otóż Biblia nazywa „sprawiedliwym czynem” w zasadzie każde zachowanie moralnie dodatnie, zgodne z Prawem. Jest to więc bardzo szerokie znaczenie, które stosunkowo długo utrzymywało się w języku polskim. Potwierdzeniem tego są słowniki naszego języka, które tłumaczyły termin „sprawiedliwość” jako „uczciwość”; „bogobożność”; „niewinność”; „chrześcijańskość”; itd. Natomiast z czasem, w XX wieku, polskie słowniki przestały podawać znaczenia odnoszące się do prowadzenia moralnego, chrześcijań-

skiego życia, a zaczęły tłumaczyć sprawiedliwość jako „trafność” czy „uczciwość”.

Dalej można powiedzieć o rozumieniu omawianego terminu jako konkretnego czynu względem drugiego człowieka. Skoro tak, to postępowaniem sprawiedliwym (przynajmniej nie w ściślejszym sensie), nie będzie to względem np. zwierzęcia. Najczęściej wymienia się trzy punkty w katalogu cech zachowania, które ma być za takie uznane: ma ono być: niekonieczne, dwustronne i równe. Jeśli uczynek musiałby się dokonać, więc byłby konieczny, nie określiłoby się go jako czyn sprawiedliwy. Dwustronność mówi nam, że takim postępowaniem jest tylko to odnoszące się do drugiego człowieka – nie zaś względem samego siebie. Powinna również występować pewna równość względem osób, wynikająca chociażby z tego, że obydwie jednostki posiadają równą, ludzką godność. Czyn taki, odwołując się na przykład do prawa rzymskiego, w założeniu miałby być więc takim, który oddaje każdemu to, co mu się należy¹.

Trzecie rozumienie sugeruje, że czynami sprawiedliwymi byłyby wyroki sądowe.

Jest natomiast inna płaszczyzna, na

jakiej można rozumieć ten termin, a więc odnosić go nie do czynów człowieka, ale do niego samego. Ktoś sprawiedliwy to taki, kto jest moralnie doskonały, posłuszny prawu. Jest to rozumienie starożytnej Grecji, np. w tradycji platońskiej. Koresponduje ono z pojmowaniem sprawiedliwości jako czynów dobrych, ale patrzymy tu z perspektywy podmiotu moralnego. Można jednak zawęzić to rozumienie do człowieka, który odznacza się cnotą sprawiedliwości.

Spojrząc na omawiany termin możemy również z nieco innego punktu widzenia. Sprawiedliwość odnosi się nie tylko do czynów i osób, ale również do dóbr materialnych i ich podziałów. Tu ważną rolę odgrywa równość, która powinna cechować ową dystrybucję. Już od czasów Arystotelesa mówi się o sprawiedliwości rozdzielczej i wyrównawczej. Pierwsza traktuje o podziale dóbr czy zobowiązań. Tym samym powinna charakteryzować się równością proporcjonalną, a więc każdy powinien mieć odpowiedni do swojego stanu w nich udział. Sprawiedliwość wyrównawcza to odpłata za dobro lub zło, więc nie powinna brać pod uwagę zasług.

Oczywiście rozdzielanie dóbr materialnych zawsze przysparza wiele problemów teoretycznych, a szczególnie praktycznych. Dlatego proponuje się więc dwie płaszczyzny dla tego podziału.

Pierwszą byłaby zasada sprawiedliwości formalnej, głosząca hasło „traktować przypadki podobne w ten sam sposób”. Mimo potocznie jasnego brzmienia, interpretacja tej reguły również przysparza wiele trudności, stąd proponuje się na drugiej płasz-

czyźnie dookreślenia tej zasady:

- (1) każdemu to samo (każdemu równo);
- (2) każdemu według jego zasług;
- (3) każdemu według jego dzieł;
- (4) każdemu według jego potrzeb;
- (5) każdemu według jego pozycji;
- (6) każdemu wedle tego, co mu przysznaje prawo². Przynajmniej tak prezentują się niektóre rozstrzygnięcia.

Mówiąc o sprawiedliwości w kontekście dystrybucji, możemy mówić o „sprawiedliwości społecznej”. Która polegałaby więc na respektowaniu pewnych praw, wedle których społeczeństwo poprawnie zorganizowane winno przyznawać swym członkom pewne uprawnienia³. Mówimy tu zatem o pewnej formie „zalegalizowanego miłosierdzia”, czyli o pewnej wzajemnej uczciwości, która powinna być cechą przenikającą wszelkie instytucje społeczne.

Patrząc na sprawiedliwość można więc z różnych perspektyw. Za wieloma z nich stoją wszelakie poglądy czy ideologie, które dodatkowo dorzucają swoje „dwa grosze” do pojmowania omawianego terminu. Na poziomie jednak filozofii prawa, nie dojdziemy jednak do rozstrzygnięcia, które rozumienie „sprawiedliwości jest pierwotne”, jak przynajmniej uważa Ryszard Kleszcz.

¹ Wybitny prawnik Ulpianus stwierdzał: „Iustitia est constans et perpetua voluntas ius suum cuique tribuendi”. Por. Corpus Iuris Civilis, vol. Primum, Berolini, MCMLIV, 1,1; także F. Schulz, History of Roman Legal Science, Oxford, 1953, s. 135-136.

² Por. Ch. Perelman, Justice et raison, s. 21 i an.; W. Sadurski, Teoria sprawiedliwości, rozdz. 5-6 w : ckmlmqcw.

³ Ryszard Kleszcz, Ryszard Kleszcz, Co to znaczy „sprawiedliwość”?, w: Filozofia Nauki Rok VI, 1999, Nr 1-2(25-26), s. 38.



KIEDY PATRIOTYZM ZMIENIA SIĘ W IDOLATRIĘ?

dk. Marcin Wojtal, Rok V

Na ile można sobie pozwolić na miłowanie ojczyzny, tak żeby nie wejść w pogaństwo? Pytanie na pierwszy rzut oka odrzucające, gdyż zupełnie nie zadawane. Spora część ludzi nosi w sobie ściśle utożsamienie się z danym regionem świata czy kontynentu. Jest to obecne również na zdecydowanie niższym poziomie organizacji. Wystarczy spojrzeć na region jednego państwa, na jeden powiat, a nawet na jakąś wieś. Na poziomie miejscowości nie widać problemu, ponieważ ta mała ojczyzna jest namacalną grupą osób, często spokrewnionych ze sobą i tworzących dalsze lub bliższe kręgi rodzinne. Im szerzej w organizacji, tym większe uogólnienie należy zrobić. Teren się rozrasta, tradycje coraz bardziej różnią się od siebie, mowa przybiera nieco inny kształt w ramach tego samego języka. Im dalej, tym bardziej potrzebna jest idea, która łączy wszystkie regiony wraz z całym jej korpusem pomocniczym w postaci kultury, historii, wiary itd. Pozostaje więc zasadne zapytanie, czy taka idea może zmienić się w idola? Jeśli tak, to w jaki sposób może się to stać?

Żeby powstało państwo potrzebne są zasadniczo trzy elementy: terytorium, ludzie na nim mieszkający oraz

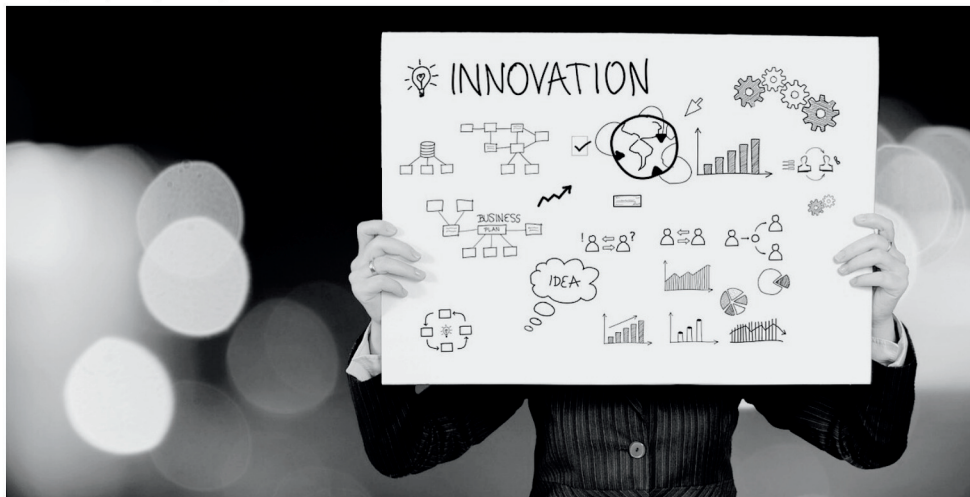
władza tego terytorium. Państwo jest konstruktem społeczności, a historia pokazywała różnorakie formy jego organizacji. Całe jego działanie niezależnie od ustroju jest działaniem, jakby było firmą prowadzoną przez właściciela. Może nim być jedna osoba, wąska ich grupa lub wszyscy obywatele. To już kwestia rodzaju ustroju. Firma chce się wzbogacić. I z państwem jest podobnie. Kraje rywalizują ze sobą o dominację. Interes państwowy wymaga wielu części składowych. Można przytoczyć chociażby aktywny rozwój gospodarczy, silną armię czy mocną dyplomację. Firma-państwo swoją złożoność przejawia również w swojej historii, tradycjach, mentalności ludzi, religii. Firma ta ma swoją flagę, hymn oraz godło. Chcąc zapewnić sobie w przyszłości byt, stara się, aby kolejne pokolenia były przychylnie jej rozwojowi. Opłaca się mieć ludzi wykształconych, ambitnych, pracowitych, którzy pracowaliby nie tylko na swoją rzecz, ale także dla całej firmy. Jeśli ludzie nie robią tego wprost, system kształtuje tak organizację życia, aby firma mogła z nich korzystać, a oni mogli wieść zadowolający żywot. Ludzie dbający o siebie, o swoją pracę, o rodzinę, dobry wizerunek państwa, zachowa-

nie historii i tradycji, budujący rozwój tego państwa, można nazwać patriotami. Są to ludzie sprawiedliwi, gdyż państwo zadbało o ich wykształcenie, opiekę, bezpieczeństwo, nadało tożsamość kulturalną na arenie całego globu, a oni swoją pracą przyczyniają się do rozwoju tego państwa. Szacunek wobec państwa i jego symboli, opatrzone takim kontekstem, jest rzeczywiście sprawiedliwy. Jest to jednak, mimo wszystko stan wtórny. Ludzie nie garną się na uniwersytety po to, aby kraj stał się dzięki temu lepszy, silniejszy, bogatszy. Ludzie chcą zrealizować swoje życie jak najlepiej, to jest ich cel. Natomiast firma jest z konieczności i zyskuje przy okazji wdrażania głównego planu w życie. Nie ma w tym nic złego, to naturalny i zdrowy stan rzeczy.

Oczywiście, że nie wszystkim mogą się podobać takie, a nie inne działania zarządzających firmą, a władze nie muszą być zadowolone z tego, że obywatele nie działają tak, jakby chcieli, żeby działali. Idealny stan jest nieosiągalny w praktyce. Jednakże stan

idealny jest niepoohamowanym marzeniem, wizją mającą spełnić się w przyszłości, która może się stać idolem.

Kraj-potęga. Ojczyzna, której sztandary są zatknięte w najdalszych zakątkach świata - nawet na Księżycu. Każdy zna jej flagę, sławne postacie, położenie geograficzne, walutę, trochę historii. Ludzie są tam bogaci, wolni, realizujący się. Brzmi rzeczywiście jak kraina mlekiem i miodem płynąca, jak ziemia obiecana. Marzenie jest kuszące, bo któż nie chciałby tam mieszkać? Jednakże ten stan, jak już zaznaczyłem, pozostaje w granicach pragnień. To oczywiście nie wadzi w dążeniu do realizacji tego marzenia. W pewnym sensie jest ono niebezpieczne dla otoczenia tego państwa, bo droga do spełnienia marzenia jest drogą zdobywania dominacji. Czasem nawet nad wyraz agresywnej. Ludzie na tej drodze jeszcze mogą być patriotami. Rozsądna troska o dobro swojej firmy, która jest też w pewnym sensie domem, nie ma aspektu kultycznego, nie ma wynie-



sienia tej ogólnej idei scalającej małe ojczyzny do rangi idola. W małej ojczyźnie łatwiej troszczyć się o swoje. W ojczyźnie na poziomie państwa też istnieje taka troska przez siłę tożsamości, przeniesienie strefy domowej na teren państwowy. Tu dalej traktuje się państwo jak firmę z całą jej złożonością. Gdy przeważa stan, w którym aktywność wewnętrzna człowieka skieruje się na realizację tej wizji, jako życiowego przeznaczenia i stanowi o sensie tego życia, wtedy firma staje się postacią, staje się idolem. Jest to idol o charakterze mesjanistycznym, gdyż ma on dać całość dobrobytu w przyszłości. Pojawia się wtedy kult ojczyzny, która jest wartością prymarną. Inne państwa nie liczą się w zupełności, chyba że wspomagają drogę marzenia. Odstępstwo od wspierania tej drogi jest traktowane jak herezja, którą trzeba wytepić w granicach kraju. Bierność jest postrzegana jako potencja stania się poparciem lub herezją, dlatego ostrożność i działalność promocyjna są konieczne. Czy religia może istnieć obok tej idolatrii? Tak! Światopogląd eligijny jest elementem składowym firmy. Jakaś religia może mocno wpisywać się w tradycję państwa, więc tym bardziej ma swoje miejsce w idolu przesłaniającego Boga, głoszonego



przez daną religię. Wybierane są te idee religijne, które wspomagają drogę marzenia.

Naród stanowi główny człon firmy, jest najbardziej się z nią utożsamiający. To jest centralny nośnik kultury, oraz tradycji wraz z pozostałymi elementami firmy. Kiedy jest on najbardziej podatny na państwową idolatrię? Wtedy, kiedy jest w ucisku. Ucisk sprawia nasilenie marzenia. Oczywiście, że nie jest możliwa tylko postawa pogańska w czasie zagrożenia kraju. Ochrona domu, czyli małej ojczyzny oraz firmy jest sprawiedliwa. Żołnierz walczący w obronnie, ginie dla ochrony bliskich i pośrednio reszty narodu. Walka jest w jego interesie, bo jest w interesie jego domu. Oddanie życia za bliskich nie przesłania Boga. Co z walką, gdy jest dom, ale nie ma firmy? Walka dla firmy, w sytuacji braku zagrożenia domu, może stać się idolatrią. Dużą rolę odgrywają tutaj szczegóły, to, jak dany człowiek podchodzi do zagadnienia utworzenia firmy i w jaki sposób ją traktuje. Sytuacja ucisku daje spectrum możliwości. Nie trzeba iść w idolatrię nawet przy używaniu agresji dla utworzenia firmy. O marnowaniu krwi decyduje dobór sił na zamiary. W sytuacji marnych szans powodzenia, podjęcie działań z narażeniem życia na rzecz firmy świadczy o głupocie, całkiem możliwe, że podsycanej idolatrią i sprowadzającą „śmierć za firmę”. Czy jest możliwe powodzenie utworzenia firmy bez idolatrii? Złożoność świata zmusza do pozostawienia tego pytania otwartym.

Istnieje również taka możliwość, gdy ucisk zostanie sztucznie wytworzony. Takiego ucisku nie ma w rze-

czywistości, jest tylko w powszechnej opinii. Wystarczy, aby jedno stronnictwo zaczęło rozgłaszać gwałt rzekomo popełniany przez drugie. Jeszcze trzecie może się do któregoś przyłączyć, a czwarte się od nich odizolować, rozgłaszając represję ze strony tamtych. Wzajemne oskarżenia, budowanie własnego powabu politycznego w propagandzie oddania się dla sprawy firmy. Tak pobudza się idolatrię, a lider lub partia stają się najwyższym kapłanem idola. Etyka zawęża się do programu politycznego lidera czy też partii. Podział wewnętrzny na dobrych i złych, są wyznawcy i wrogowie, jedni Apollosa, inni Pawła, jeszcze inni Kefasa itd. Niby razem dla jednego idola - firmy, natomiast w różnych odcieniach poglądów. Tam nie raz diabeł ubiera się w ornat kapłański, czyli polityka nie interesuje firma, lecz tylko własny interes. Wtedy wchodzi w tę płataninę gry politycznej i nie przeszkadza mu ani pomyślność, ani też nędza patriotów czy pogan.

Jak uniknąć idolatrii państwowej? Należy znać swoją wiarę, swój cel. Kto ma perspektywę życia wiecznego, w pierwszej kolejności zabiega o to, co Boże, a o państwowe wtedy, gdy jest to zgodne z wyznawaną wiarą. Bóg daje życie wieczne. Firma go nie da. Bóg chce sprawiedliwości ludzi, stąd chce patriotów. Firma nie ma woli, bo nie jest Bogiem. Jeśli ma się coś zrobić dla ojczyzny, należałoby to zrobić ze względu na Boga. Jeśli ktoś, robi coś dla ojczyzny ze względu na firmę, bliski jest pogaństwa (o ile już w nim nie jest). A co ma zrobić ateista? On jest sam w sobie firmą, co prawda małą o programie



polityki życiowej dobranej według swej woli. On działa we własnym interesie. Przy okazji inni mogą przy nim zyskać. Nawet gdyby deklarował się altruistą i wszystko na zewnątrz by to wskazywało, to bez perspektywy osoby duchowej, idol rodzi się w nim samym. Ateista jest zmuszony szukać w podświadomości, gdzie ma swój pałac jego idola. W ten sposób dojdzie do swoich motywacji, za którymi nic głębszego nie stoi. Dla niego pytanie o duchową wartość nie ma sensu - pozostaje on sam i jego etyka, którą przyjmuje. Jednak nawet ateista może popaść w idolatrię państwową, oraz być idolem w służbie idola. Zachować go może tylko własna dyscyplina.

Kiedy patriotyzm zmienia się w idolatrię? Granica bywa raz cienka, raz grubsza. Jest zależna od sytuacji. Dopóki to Boga prosi się o ochronę firmy, a nie firmę o zachowanie religii; dopóki z tronu nie robi się ołtarza, nie ma problemu. Kiedy to, co Boże tworzy porządek życiowy człowieka, firma nie musi się lękać o brak patriotów.



PODJAĆ SWÓJ LOS Z ZIEMI I WZIAĆ GO Z NIEBA.

Igor Syper, Rok II

Podjąć swój los z ziemi i wziąć go z nieba. Znaleźć swoją indywidualną drogę, poczucie swojego własnego przeznaczenia. Inaczej – zrzekamy się wszelkiej nadziei i wielkiej nadziei życia i szczęścia. Ale ta droga jakiegos naszego osobistego powołania jest często tak tajemnicza, że tylko Bóg pojmuje ją¹.

Słowa nowo wyświęconego kapłana dobrze obrazują zarówno drogę formacji seminaryjnej, jak też i święte kapłaństwo. W pierwszym zdaniu dostrzec można połączenie dwóch wymiarów życia, tj. ziemskiej egzystencji oraz wieczności. Życie człowieka rozpoczyna się na ziemi, lecz celem drogi jest przebywanie twarzą w twarz z Bogiem. Ta myśl powinna

towarzyszyć nam przez całe życie, aby czynić wszystko z myślą o świętości. Podjęcie losu jest zapewne akceptacją życia oraz powołania, którym człowiek został obdarowany przez Stwórcę. Kluczowym elementem jest też przyjmowanie trudności, które człowiek napotyka w swym życiu. Odkrycie indywidualnej drogi polega na kierowaniu się swymi talentami i wartościami. Troską człowieka powinno być zatem nierezygnowanie z nadziei, dzięki której życie jest wartościowe oraz sensowne. Wielką nadzieję można zatem utożsamić z wiarą na wieczność, którą człowiek nosi w swym sercu. Tę tajemniczą drogę powołania pojmuje tylko Bóg.





Dla człowieka jego życiowa droga lub splot wydarzeń są często niezrozumiałe. Bóg jednak z ojcowską miłością, przeprowadza każdego przez te doświadczenia.

Ważną rolę w życiu kleryka pełnią ludzie, których Bóg stawia na drodze formacji. Wielokrotnie można usłyszeć (np. przy okazji jubileuszów kapłańskich), wielką wdzięczność duchownych, za wszystkie osoby, które Opatrzność Boża postawiła na ich drodze. Bardzo dobrze oddają to słowa z Listu do Hebrajczyków: *Każdy bowiem najwyższy kapłan wzięty spośród ludzi, dla ludzi jest ustanowiony w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy* (Hbr 5,1). Warto zwrócić uwagę na dwa wymiary kapłańskiej posługi, tj. wertykalną relację z Bogiem i horyzontalną relację z drugim człowiekiem. Chrystus jako doskonały arcykapłan własną krwią odkupił grzechy całego świata. Kapłan jest więc wybierany spośród ludu i jego najważniejszym zadaniem jest pośrednictwo między Bogiem a człowie-

kiem. Starajcie się łączyć wiernych w jedną rodzinę, abyście przez Chrystusa, w Duchu Świętym mogli doprowadzić ich do Ojca. Miejcie zawsze przed oczami przykład Dobrego Pasterza, który przyszedł nie po to, aby Mu służono, lecz aby służyć oraz szukać i zbawiać to, co zginęło. Słowa z obrzędów święceń prezbiteratu ukazują przesłanie dotyczące roli duchownych oraz wzorca, którym jest Jezus Chrystus. Kapłan więc powinien dążyć do jedności wiernych, która dokonuje się w łączności z Trójcą Świętą. Chrystus więc jest Pośrednikiem, a Duch Święty prowadzi ku Ojcu. Jezus jest wzorem i nie przyszedł, aby Mu służono, ale aby służyć. Miłość, troska i ofiara Jezusa jest przykładem, jak postępować wobec innych. Dobry Pasterz szuka zagubionych, zbawia grzeszników i troszczy się o swoje owce. Każdy kapłan powinien wpatrywać się we wzór, którym jest Jezus Chrystus.

¹ K. Bojarska, Ksiądz Arczewski, Kraków 1997.



BÓG OBJAWIA SWOJĄ SPRAWIEDLIWOŚĆ W LITURGII

„IPANI NA OCZACH POGAŃ OBJAWIŁ
SWĄ SPRAWIEDLIWOŚĆ.” (PS 98)

Szymon Wiśniowski , Rok II

Każdego dnia ludzie upominają się o należną im sprawiedliwość – uczestniczą w rozprawach sądowych, przypominają o zwrocie pożyczonych rzeczy. Pożądamy sprawiedliwości, bowiem jest ona dla nas gwarantem bezpieczeństwa, stabilności, „uzdalnia do poszanowania praw każdego oraz do wprowadzania w stosunkach ludzkich harmonii, która sprzyja bezstronności względem osób i dobra wspólnego” (KKK 1807). Papież Benedykt XVI w swoim Orędziu na Wielki Post w 2010 roku zauważył, że „orędzie chrześcijańskie jest pozytywną odpowiedzią na ludzkie pragnienie sprawiedliwości”¹.



Sam Chrystus podczas Kazania na Górze nazywa błogosławionymi również tych, którzy łakną sprawiedliwości (zob. Mt 5,6). Ujawnia się ona w dwóch głównych wymiarach, które są ściśle związane z miłością. Po pierwsze, jest to Boża decyzja o usprawiedliwieniu człowieka w momencie, kiedy ten znajdował się w stanie nieprzyjaźni z Bogiem (zob. Rz 5,6-8). Bóg postanowił zbawić człowieka, mimo że ten zasługiwał na Jego gniew i potępienie, nie mając żadnych wcześniejszych zasług, które mogłyby przyczynić się do tego aktu łaski. To podkreśla bezwarunkową miłość i miłosierdzie Pana, który pragnie dla człowieka wiecznego szczęścia, pomimo jego grzesznego stanu. Po drugie, sposób, w jaki Bóg usprawiedliwił grzesznika, jest równie istotny. Uczynił to poprzez śmierć swojego Syna (zob. Rz 3,25). Jezus Chrystus, będący bez grzechu, oddał swoje życie, aby zadośćuczynić za winy ludzkości². Jednak jest to tajemnica, którą dopiero w wieczności objawi nam Bóg.

Boża sprawiedliwość nie jest rozumiana jako zaprowadzanie porządku poprzez karę, lecz pozytywna rzeczywistość, której kulminacją jest zbawienie przez Krew Chrystusa. Jak

mówi autor Listu do Rzymian: „(...) są usprawiedliwieni darmo, z łaski Jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie” (Rz 3,24)³. A zatem liturgia, jak i Eucharystia, są uobecnieniem tej odkupieńczej Paschy Chrystusa oraz przestrzenią, w której Bóg objawia swą wierność. Nasza ludzka sprawiedliwość, a co za tym idzie - miłość, nie może się równać z tą, którą obdarza nas Stwórca. Na Jego miłość - w naszym ludzkim rozumieniu - nie można zasłużyć czy być jej godnym⁴. Ludzka sprawiedliwość nierzadko bywa zdeterminowana przez naszą niechęć, zawziętość, zazdrość, okrucieństwo albo sympatię czy współczucie, co jest wewnętrznie sprzeczne z samą istotą sprawiedliwość, zakładającej obiektywność. W Bożej logice nie ma miejsca na takie kalkulacje, jakimi obarczone są relacje międzyludzkie. On kocha każdego z nas, „bo chociaż bardzo niegodni, jesteśmy jego stworzeniem”⁵. Za każdego z nas, Chrystus złożył siebie w ofierze na drzewie krzyża, a dziś przez kapłańskie posługiwanie, uobecnia te święte misteria, każdego dnia na ołtarzach całego świata. Liturgia jest zatem sprawowana po to, aby oddać Bogu chwałę i adorować Go, ponieważ „godne to i sprawiedliwe”, aby wszyscy uczestniczący w liturgii, włączyli się w dziękczynienie Bogu za Jego Miłość, objawioną w historii zbawienia, a najpełniej w Jezusie Chrystusie. Liturgia jest także miejscem uświęcenia człowieka, który zostaje w niej obdarowany życiem Boga⁶. Łaknienie sprawiedliwości znajduje swoje zaspokojenie w chrześcijańskim przebaczeniu, które jest „wejściem w twórczą relację zarówno



z Bogiem, którego sprawiedliwość ma wymiar transcendentny, jak i w relację z człowiekiem, dla którego sprawiedliwość jest prawdziwą cnotą”⁷. Podczas Mszy Świętej, tworząc jedno zgromadzenie liturgiczne, każdy z nas wypowiada słowa Modlitwy Pańskiej: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Pogodzenie się z bratem jest koniecznym warunkiem każdej modlitwy. Przypomina o tym sam Jezus, gdy mówi: „jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!” (Mt 5, 23-24). Chrystus wzywa nas do konkretnego działania: idź! Przebaczenie w sposób naturalny wiąże się ze sprawiedliwością, ponieważ jest następstwem wymierzenia sprawiedliwej kary⁸. Chrześcijańskie darowanie winy zmienia wewnętrznie zarówno przebaczonego, jak i osobę, której się przebacza. Wznosi nas ponad ludzkie, ułomne patrzenie, przybliżając do miłosiernego Boga. Sakramenty kształtują naszą osobowość na dwa sposoby: obiektywnie i niezależnie - jako Boży dar dla nas oraz na drodze

i naszej współpracy, a więc wewnętrznej pracy, wysiłku woli, refleksji intelektualnej⁹. Bożą sprawiedliwość zauważamy w sakramencie pokuty, ponieważ wtedy, gdy wyznajemy grzechy „Bóg jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości” (1 J 1,9). Boża sprawiedliwość zawsze przejawia się w kontekście miłosierdzia. Święty Tomasz z Akwinu napisał: „miłosierdzie bez sprawiedliwości jest matką nieporządku. Sprawiedliwość bez miłosierdzia jest okrucieństwem”. Owe miłosierdzie uwidacznia się w przebaczeniu, jakie otrzymujemy w sakramencie pokuty i pojednania od kochającego Ojca. Miłosierdzie, choć różni się od sprawiedliwości, to nie jest z nią sprzeczne. Jest przejawem Bożej miłości do stworzenia, która nie może nienawidzić ani pragnąć zła dla tego, kogo nią obdarowano¹⁰. Bóg na różne sposoby objawia nam

Swoją sprawiedliwość: przede wszystkim poprzez Pismo Święte, nauczanie Kościoła oraz liturgię, która będąc Jego darem, jest nie tylko przestrzeganiem oddawania Mu czci, ale także miejscem naszego uświęcenia. Poznając mistagogię, czyli znaczenie słów czy gestów liturgicznych, a także sami doświadczając sprawiedliwości, możemy przenosić Bożą sprawiedliwość i związaną z nią miłość do naszej codzienności.

- ¹ Benedykt XVI, *Orędzie na Wielki Post 2010 r.*, Watykan 2009.
- ² Por. W. Rakocy, *Boża sprawiedliwość objawia się w dziele zbawienia człowieka przez krzyż*, [w:] *“Verbum vitae”* 1(2002), s. 156.
- ³ J. Łach, *„Albowiem gniew boży ujawnia się przeciw wszelkiej bezbożności”* (Rz 1, 18), Warszawa, s. 250.
- ⁴ Por. M. Poździk, *Bóg objawia swoją sprawiedliwość*, <https://tridium.liturgia.pl/Bog-objawia-swoja-sprawiedliwosc/amp/> [dostęp: 23.05.2024].
- ⁵ *Liturgia Godzin*, tom II, Poznań 1984, s. 39.
- ⁶ Por. K. Porosło, *Święta codzienność*, Kraków 2018, s. 135.
- ⁷ J. Przybyłowski, *Przebaczenie chrześcijańskie a sprawiedliwość*, [w:] *“Studia Wrocławskie”* 24(2022), s. 280.
- ⁸ *Tamże*, s. 281.
- ⁹ Por. K. Porosło, *Święta ...*, s. 135.
- ¹⁰ Por. J. Przybyłowski, *Sprawiedliwość ludzka i sprawiedliwość Boża*, [w:] *“Studia Wrocławskie”* 19(2017), s. 401.



źródło: www.parcchiachiaravallecale.it



GRZESZNIK, A POWOŁANY?

Filip Żurek, Rok II

Celem człowieka wierzącego jest zbawienie. Jednak to od nas zależy, czy zechcemy odczytać Boży zamysł i wiernie podążać drogą ku życiu wiecznemu, czy też wybierzemy własną ścieżkę. Pomimo, że otrzymujemy wiele łask od Pana, nie zawsze pozostajemy Mu wierni. Nasza ludzka ułomność bierze górę nad nami oraz poddajemy się działaniu szatana, który nieustannie szuka okazji, aby doprowadzić człowieka do upadku. Możemy więc wykorzystać oraz wiernie realizować swoje powołanie, pomagając innym w osiągnięciu zbawienia, ale możemy również - podążając za egoizmem i rządzą władzy - zaprzepaścić ten najcenniejszy Boży dar. Jezus mówi do nas „Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9,13). Jezus nie powołuje tylko ludzi zdrowych na duszy, gdyż „nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” (Mt 9,12). Na kartach Pisma Świętego możemy dostrzec, że Jezus nie skreśla żadnego człowieka i nie ocenia go, tak jak często my to robimy. Nawet największy grzesznik czy prześladowca, może stać się najgorliwszym wyznawcą Chrystusa, jak św. Paweł - Apostoł Narodów. Sama łaska Boża jednak nie wystarczy, aby w pełni zrealizować

swoje życiowe powołanie. Potrzebna jest wierność Bożym przykazaniom, ciężka praca nad samym sobą oraz nieustanna modlitwa.

„A on wstał i poszedł za Nim” (Mt 9,9). Tymi słowami ewangelista podsumowuje powołanie celnika Mateusza, który w jednym momencie odpowiedział na Boże wezwanie. Zdecydował się na pozostawienie wszystkiego - szczególnie stanowiska, które zapewniało mu dobry status materialny. Zdał sobie sprawę, że przyjaźń z Jezusem jest cenniejsza od dóbr doczesnych. Zrozumiał, że nie może służyć „Bogu i mamonie” (Mt 6,24). Przed spotkaniem z Jezusem nie był autorytetem moralności, wręcz przeciwnie był traktowany jako zdrajca, poganin i oszust. Pomimo takiej reputacji, jaką w tamtych czasach mieli celnicy, Jezus go powołał do grona dwunastu Apostołów oraz wybrał na jednego z czterech Ewangelistów. Według biblistów, swoją Ewangelię napisał między 64 a 67 rokiem. Powstała ona w środowisku palestyńskim i skierowana była do judeochrześcijan.

Została napisana w języku aramejskim, jednak przetłumaczono ją na język grecki i rozpowszechniono w całym Kościele. Imię Mateusz

pochodzi od hebrajskiego Mattanja co oznacza „dar Jahwe”, „dar Boga”. Postawa Świętego Mateusza jest przykładem Bożego działania w życiu słabego człowieka oraz swego rodzaju świadectwem, że wierne podążanie za Chrystusem, przemienia ludzkie serce i umysł. Głos powołania usłyszał także starotestamentalny bohater Księgi Samuela. „A nie było od niego piękniejszego wśród synów izraelskich” (1 Sm 9,2). Mowa tutaj o Saulu, synu Kisz z rodu Beniamina. Był on królem, namaszczoneym przez proroka Samuela. „Bóg przemienił jego serce na inne” (1 Sm 10,9). Podobnie, jak w przypadku Świętego Mateusza, Bóg wybrał człowieka, który nie był idealny, ale swoją mocą przemienił go i posłał do realizowania swoich wielkich dzieł. Jednak na ten wielki dar wybrania, Saul odpowiada nieposłuszeństwem wobec Pana. Podczas wojny przeciwko Amalekitom, Bóg nakazał mu przeznaczyć wszystkie cenne przedmioty na kult Bogu, a zwierzęta zabić. Saul nie posłuchał Pana i oszczędził część bydła, aby je złożyć w ofierze. Sprzeciwił się



Bogu podążając za głosem ludu. Takie postępowanie potępił prorok Samuel, stwierdzając: „lepsze jest posłuszeństwo od ofiary” (1 Sm 15,22). Dlaczego Bóg najpierw powołuje Saula, a następnie go odrzuca? „Odrzuciłeś słowo Pana, dlatego też odrzucił cię Pan. Nie będziesz już królem nad Izraelem.” (1 Sm 15,26). Z tych słów wynika, że to Saul odrzucił Boga, sprzeciwiając się Mu. Przez swoją ludzką ułomność postawił głos ludu ponad głos Boga.

„Iść za głosem Pana, który wzywa, oznacza odnaleźć własne życie, poświęcić je Chrystusowi i Ewangelii”. Te słowa Świętego Jana XXIII, są pięknym podkreśleniem roli oraz wagi powołania. Ukazują prawdę, że to od człowieka zależy, czy odpowie na Boże wezwanie. Wymaga to dużo cierpliwości, zaangażowania i modlitwy. Jednak zawsze jest z nami Jezus Chrystus, który wspomaga nas, abyśmy nigdy nie upadli. Od św. Mateusza uczmy się wiernego towarzyszenia Jezusowi. Strzeżmy się także nieposłuszeństwa Bogu, stawiając zawsze to, co Boskie ponad to, co ludzkie.

Bibliografia:

- Biblia Tysiąclecia, Pallottinum, Poznań 2020.
- J.H. Prado Flores, Nasza Historia, Wydawnictwo Świętego Wojciecha, Poznań 2019, s. 81-83.
- M. Bednarz, Historia Zbawienia, Biblos, Tarnów 1994, s. 156-159.



NIESPRAWIEDLIWIE POTRAKTOWANA

Dawid Tokarz, Rok IV

Na kartach Pisma Świętego można znaleźć wiele przykładów, jak Boże zamiary realizują się w życiu konkretnych ludzi. Niejednokrotnie trudne okazują się do przyjęcia sytuacje, w których nie można zrozumieć, dlaczego drogi Boże realizują się w taki, a nie w inny sposób. Trudno przyjąć Bożą wolę, gdy realizuje się ona nie po naszej myśli i łatwo wtedy poczuć się niesprawiedliwie potraktowanym, a wręcz odrzuconym przez Boga.

Przykładem takiej postaci jest Egipcjanka Hagar pojawiająca się w 16 rozdziale Księgi Rodzaju. Jest ona niewolnicą Sary, która oddaje ją swojemu mężowi Abrahamowi za surogatkę. Powodem takiego obrotu sprawy jest to, iż Sara jest niepłodna, o czym czytamy już w Rdz 11,30. Tło cyklu o Abrahamie w Księdze Rodzaju stanowią trzy zasadnicze obietnice, które przewijają się przez ciąg narracji, a są to: obietnica ziemi, którą mają posiadać potomkowie Abrahama, obietnica stania się błogosławieństwem dla narodów oraz obietnica potomstwa, która stanowi centrum cyklu. Równocześnie, to właśnie ta ostatnia przysięga zdaje się być najmniej możliwa do wypełnienia. Z drugiej zaś strony w Rdz 17,5 Bóg zmienia imię patriarchy, co związane jest właśnie

z tą obietnicą: „Nie będziesz więc od-tąd nazywał się Abram, lecz imię twoje będzie Abraham, bo uczynię ciebie ojcem mnóstwa narodów”. Wobec napotkanych trudności Abraham sam zaczyna szukać sposobu na jej realizację.

By zapewnić sobie potomka, zabiera ze sobą swojego bratanka Lota, który razem z Nim wyrusza w drogę do Kanaanu, a który, jako jego najbliższy krewny, ma prawo do dziedziczenia jego majątku. Innym możliwym dziedzicem dla patriarchy jest też jego sługa – Damasceńczyk Elezar (Rdz 15,2) – choć jak zapowiada Bóg, to nie oni będą spadkobiercami Abrahama, ale syn, który od niego będzie pochodził. Rozwiązania tego problemu szuka również żona Abrahama – Sara. Chcąc umożliwić wypełnienie się obietnic złożonych przez Boga,



oddaje za żonę Abrahamowi swoją niewolnicę Hagar, która ma urodzić mu syna. Taka postawa znana była powszechnie w realiach tamtejszej epoki. Potwierdzenie tego zwyczaju znajdujemy w Kodeksie Hammurabiego, który pozwalał oddać niewolnicę jak surogatkę, która ma urodzić dziecko swojej pani. Sprawa komplikuje się jednak, gdy Hagar rzeczywiście poczęła. Między nią, a jej panią dochodzi wtedy do konfliktu. Sara czuje się znieważana i lekceważona przez swoją służącą, co wyraża w skardze złożonej do Abrahama: „Przez ciebie doznaję zniewagi; ja sama dałam ci moją niewolnicę za żonę, ona zaś czując się brzemienną, lekceważy mnie” (Rdz 16,5a). Użyte na początku wersetu wyrażenie w języku hebrajskim: רַחֵם אֱלֹהִים może zostać przetłumaczone jako „to, co złe od ciebie”. Septuginta oddaje jednak całą tę frazę jako: ἀδικούμαι εκ σου. Wyrażenie to można przełożyć: „niesprawiedliwość moja od ciebie”¹ – co podkreśla winę Abrahama, w tym co spotyka Sarę². Patrząc jednak na dalszy rozwój akcji trudno uznać, że to Sara może czuć się niesprawiedliwie potraktowana przez swojego męża. Jako postać odrzucona i wykorzystana jawi się nam bowiem właśnie Hagar. Dodatkowo okazuje się, że to nie syn Abrahama zrodzony z Hagar będzie jego dziedzicem, ale syn, który wyjdzie z niepłodnej Sary – co Bóg zapowiada w Rdz 17,16. W takim wypadku Hagar okazuje się być pacholkiem w intrydze Abrahama i Sary, która po tym jak upokorzyła Hagar, doprowadza do tego, że ta ucieka na pustynię. Sytuacja ta powtarza się w Rdz 21, 1-21, gdy Sara, widząc jak

syn Hagar - Izmael naśmiewa się z Izaaka, prosi swego męża: „Wypędź tę niewolnicę wraz z jej synem, bo syn tej niewolnicy nie będzie współdziedzicem z synem moim Izaakiem” (Rdz 21,10). Jednak w całej tej historii nie można zapomnieć, że w życie wzgardzonej Hagar wkracza Bóg, który również jej składa obietnicę. Anioł Pański zapowiada liczne potomstwo, które wyjdzie z jej syna, co miało już miejsce w pierwszym widzeniu opisanym w Rdz 16,10. Również później – co opisuje perykopa Rdz 21,1-21 – gdy Abraham wypędza Hagar, a ona błąka się po pustyni Beer-Szeby, po raz kolejny objawia się jej anioł, który tłumaczy wolę Boga. Stwórca nie był obojętny płacz jej syna oraz wejrzał na los uciemiężonej niewolnicy, i otoczył ją oraz jej syna opieką. Anioł zapowiada jej: „Wstań, podnieś chłopca i weź go za rękę, bo uczynię go wielkim narodem” (Rdz 21,18). Po raz kolejny powtarza Bóg swoją obietnicę, którą złożył też Abrahamowi. Mimo, iż dziedzicem Abrahama będzie jego syn zrodzony z Sary, to jednak również syn zrodzony z Hagar – Izmael, będzie protoplastą wielkiego narodu. Podobnych sytuacji na kartach Pisma Świętego moglibyśmy znaleźć jeszcze wiele, jednak z każdej płynie podobny morał do tego, wysnutego podczas powyższych rozważań. Nad kolejnymi ludzkimi losów jest wyciągnięta prawica Pańska, która opiekuje się każdym człowiekiem. Nad każdą ludzką niesprawiedliwością czuwa Bóg, który leczy ją poprzez troskę i miłość.

1 Zob. A Greek- English Lexicon, red. H.G. Liddell R.Scott, Oxford: Wydawnictwo „Clarendon Press” 1996, s. 181

2 Zob. C. Westermann, Genesis, t. II, Neukirchener Vluyn: Wydawnictwo „Neukirchener Verlag”, 1989, s. 278



SPRAWIEDLIWOŚĆ OCZAMI ŚW. JANA PAWŁA II

Grzegorz Mróz, Rok V

Papież sprawiedliwości i pokoju:

Papież Jan Paweł II (1920-2005) to bez wątpienia człowiek wielkiej sprawiedliwości i jej promotor. Analiza jego życia oraz pontyfikatu jednoznacznie ukazuje, jak bardzo był zaangażowany w służbę drugiej osobie, zwłaszcza tej najbardziej potrzebującej. Kochał każdego człowieka miłością, którą czerpał z modlitwy oraz kontemplacji Ukrzyżowanego. Wielokrotnie mówił i pisał, że wszyscy są odpowiedzialni za sprawiedliwość oraz pokój na świecie.

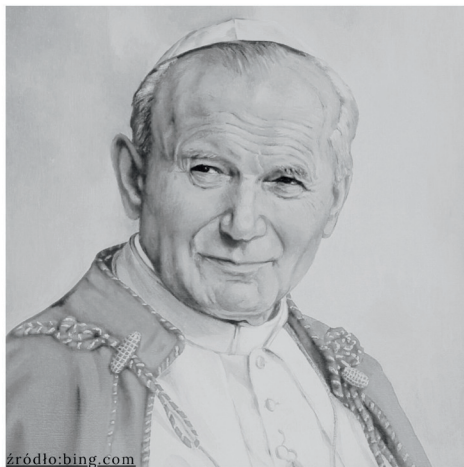
Czym jest sprawiedliwość?

Choć papież nie podaje wprost w swoim nauczaniu definicji sprawiedliwości, próbuje przede wszystkim określić jej aktywną obecność w porządku ludzkim. Dla Jana Pawła II, bardzo mocno łączy się ona z pojęciem pokoju. Sam, w Orędziu na Światowy Dzień Pokoju w 1998 roku, napisał: „Sprawiedliwość i pokój idą w parze, istnieje między nimi stała i dynamiczna więź. Sprawiedliwość i pokój służą dobru każdego człowieka i wszystkich ludzi, dlatego wymagają ładu i prawdy. Sprawiedliwość oraz pokój to nie abstrakcyjne pojęcia oraz niedosiężne ideały, to wartości wpisane – jako wspólne dziedzictwo – w serce każdego człowieka (...) Nikt

nie może uchylić się od tego obowiązku”. Jak widać w powyższym tekście, dla papieża są to autentyczne wartości, które trzeba realizować w codziennym życiu. Dla Ojca Świętego, są one obowiązkiem nie tylko poszczególnych osób, ale wszystkich narodów!

Czy sama sprawiedliwość wystarcza?

W jednej z encyklik, papież stawia bardzo ciekawe pytanie: czy sama sprawiedliwość wystarcza? Odpowiadając na to pytanie, odwołuje się do doświadczeń minionych pokoleń, pisząc: „Trudno nie zauważyć, iż bardzo często programy, które biorą początek w idei sprawiedliwości, które mają służyć jej urzeczywistnieniu we współżyciu ludzi, ludzkich grup oraz społeczeństw, ulegają w praktyce wypaczeniu. Chociaż więc w dalszym ciągu na tę samą ideę sprawiedliwości się powołują, doświadczenie wskazuje na to, że nad sprawiedliwością wzięły górę inne negatywne siły, takie jak zawziętość, nienawiść czy nawet okrucieństwo, wówczas chęć zniszczenia przeciwnika, narzucenia mu całkowitej zależności, ograniczenia jego wolności, staje się istotnym motywem działania...”. Papież uważa, że taka forma sprawiedliwości jest



sprzeczna z jej istotą. Taka sprawiedliwość jest wypaczona.

Miłość w sprawiedliwości...

Jan Paweł II podkreślał, że sama sprawiedliwość nie wystarcza. Dlaczego? Jest to związane z tym, że źle rozumiana sprawiedliwość może prowadzić do wielu wypaczeń. Z tego powodu papież mówi, że sprawiedliwość powinna być powiązana z miłością! Związek miłości ze sprawiedliwością papież ciekawie rozwinął podczas przemówienia na lotnisku w Katowicach, 20 czerwca 1983 roku, mówiąc: „miłość jest większa od sprawiedliwości i miłość społeczna jest większa od sprawiedliwości społecznej. Jeżeli prawdą jest, że sprawiedliwość musi przygotować grunt dla miłości – to jeszcze głębszą prawdą jest to, że tylko miłość może zabezpieczać pełnię sprawiedliwości”.

11 września 2001 rok:

Znane są nam wydarzenia, które miały miejsce w tym dniu, ponieważ w czasie tragicznych zamachów terrorystycznych w Nowym Jorku i Waszyngtonie zginęło kilka tysięcy nie-

winnych ludzi. W tym kontekście, papież z Polski zadaje proste, ale zarazem bardzo trudne pytanie: Jak w obecnej sytuacji mówić o sprawiedliwości i przebaczeniu jako o źródle oraz warunku pokoju? Jan Paweł II odpowiada: Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia! Prawdziwy pokój jest owocem sprawiedliwości, ale jednak ludzka sprawiedliwość jest słaba i niedoskonała. Należy więc praktykować przebaczenie, które jest owocem żywej wiary!

Asyż woła o sprawiedliwość i pokój:

Owoce działań Ojca Świętego z Polski, w kwestiach sprawiedliwości i pokoju w świecie, było zaproszenie skierowane do przedstawicieli różnych religii na spotkanie w Asyżu, które miało miejsce 24 stycznia 2002 roku. Niezmiernie ważne było stwierdzenie papieża, że mamy dwa filary, które pomogą budować „lepsze jutro” – chodzi o zaangażowanie na rzecz sprawiedliwości i gotowość do przebaczenia. Co ciekawe, papież na pierwszym miejscu stawia sprawiedliwość. Dlaczego? Jest to związane z tym, że nie może być prawdziwego pokoju bez poszanowania godności osób i narodów, praw i obowiązków każdego człowieka.

Warto zauważyć...

Św. Jan Paweł II, od początku swojego pontyfikatu uważał, że każdy ma prawo do życia w sprawiedliwości i miłości. Niejednokrotnie, jego nauczanie spotykało się z krytyką i niezrozumieniem w tych kwestiach. Papież jednak zawsze podkreślał, że każdy człowiek ma swoją niezbywalną godność, której nikt nie może go pozbawić!

WYWIAD Z SIOSTRĄ M. TERESĄ ANNA IZWORSKĄ OSC

kl. Hubert: Szczęść Boże! Proszę o krótkie przybliżenie charyzmatu Zakonu Klarysek.

s. M. Teresa: Zakon Świętej Klary (Klaryski) ma swój początek w Asyżu. Pod wpływem ewangelicznego życia oraz kazań św. Franciszka, św. Klara opuściła swój dom rodzinny, aby całkowicie poświęcić się Jezusowi Chrystusowi. Było to w roku 1212, który uważa się za rok powstania Zakonu. Franciszek za natchnieniem Ducha Świętego ułożył Regułę dla braci podkreślając, że najwyższym prawem i normą życia jest Ewangelia. Klara stwierdziła to samo. Żyjąc według Ewangelii szczególny akcent położyli na radykalne ubóstwo i pokorę, kontemplując Chrystusa ubogiego w Żółtku, ubogiego na Krzyżu, ubogiego w Eucharystii, a także na ubóstwo Jego Najświętszej Matki Maryi. Charyzmat franciszkańsko-klariański z dobrej pojętego ubóstwa czerpie wielką miłość do Chrystusa i Kościoła, i uwielbienie Boga za piękno świata. Tu swoje źródło ma braterstwo i pokuta podejmowana z radością.

Zakon Świętej Klary realizuje powołanie do życia kontemplacyjnego, służąc Panu Bogu, Kościołowi i poszczególnym ludziom przez modlitwę, pracę i pokutę.

kl. Hubert: Jaką rolę odegrała dla zakonu Święta Kinga?

s. M. Teresa: Całe jej życie było wieną służbą Panu Bogu. Pragnęła należeć całkowicie do Niego. Była to osoba z wielkim doświadczeniem życiowym. Jako księżna krakowsko-sandomierska otrzymała od swojego małżonka, księcia Bolesława, ziemię sądecką i tu ufundowała klasztor dla sióstr klarysek w 1280 roku, stwarzając odpowiednie warunki dla tworzącej się wspólnoty. Tak więc powstał nowy dom zakonny. Św. Kinga dbała



o wspólnotę braci franciszkanów, którzy mieli klasztor w Starym Sączu. 24 kwietnia 1289 roku Kinga złożyła śluby zakonne. Wyrzekając się bogactwa, sama stała się bezcennym skarbem dla Klasztoru i Zakonu przez świętość osobistą, dobry przykład dla współsióstr oraz ludzi, którzy powierzali jej swoje troski. Pomimo upływu wieków jest ciągle czczona, miłowana i wzywana w różnych potrzebach. Warto na nowo zapoznać się z homilią św. Jana Pawła II, z dnia kanonizacji.

kl. Hubert: W tym roku w czerwcu obchodzimy 25 lecie kanonizacji Świętej. Jak w zakonnej wspólnocie zachowała się pamięć o tych wydarzeniach?

s. M. Teresa: Tak wielkiej łaski Bożej jaką była wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Starym Sączu i kanonizacji naszej Matki Fundatorki nie da się zapomnieć. Umiłowani przez nas święci żyją w naszych wspomnieniach i w modlitwie. Życia nie starczy, by należycie podziękować Panu Bogu za ten dar, na który czekały pokolenia klarysek i czcicieli naszej Patronki. To wydarzenie przeszło najśmielsze oczekiwania. Doświadczaliśmy wielkiej Bożej dobroci, która sprawiła, że Namiestnik Chrystusa, Papież Polak, przybył do Starego Sącza i kanonizował naszą Matkę i współsióstrę w pobliżu jej klasztoru! W naszych modlitwach zwracamy się teraz do świętej Kingi i do świętego Jana Pawła II. Mamy w pamięci ten Wielki Dzień, w którym na starosądeckich błoniach spotkało się dwoje świętych! W dniu 16 czerwca każdego roku (jeśli nie wypada w niedzielę), u nas, w kaplicy świętej

Kingi jest celebrowana Msza św. według formularza z dnia kanonizacji. Ta rocznica jest radosnym dziękczynieniem. Drogie nam są też miejsca spotkania z Ojcem Świętym. Upamiętniliśmy je specjalnymi tablicami. Mamy nagrania, fotografie oraz pieśni. Trudno wyliczyć wszystkie wyrazy czci i pamięci.

Niech będzie uwielbiony Pan Bóg w świętym Janie Pawle i w świętej Matce Kindze!

kl. Hubert: Czy mają siostry jakieś nieznanne powszechnie anegdoty dotyczące spotkania ze Świętym Papieżem Janem Pawłem II?

s. M. Teresa: Było trochę śmiesznych, nieprzewidzianych sytuacji. W tym momencie jednak bardziej tkwi w pamięci atmosfera, jaka towarzyszyła przygotowaniom do tej historycznej chwili. Była wielka solidarność i współpraca. Dodawało nam sił wielkie, radosne zaangażowanie osób duchownych, konsekrowanych oraz świeckich z różnych stron. Doświadczaliśmy ogromnej życzliwości i pomocy ze strony mieszkańców Starego Sącza i okolic.

Z samego dnia kanonizacji mamy takie małe „kwiatki”. Wracając z miejsca kanonizacji, trudno było zdążyć na czas do klasztoru ze względu na rzesze ludzi pragnących uczcić relikwie świętej Matki Kingi niesione do samochodu przez siostry. Tak więc siostry mające usługiwać do stołu Papieżowi i gościom nie zdążyły nawet zmienić obuwia i „z marszu” ruszyły do akcji. Po obiedzie, Ojciec Święty wychodząc z refektarza, machał laską i mówił: „Co kołyska, to klaryska”. Obecnie te osoby już mają odpowiedni wiek, więc czekamy...

Na terenie klasztoru mogły przebywać tylko ksienie z siostrzanych domów zakonnych, które przybyły, by uczestniczyć w uroczystości. Pozostałe siostry miały miejsca u naszych przyjaciół w Starym Sączu. Ludzie byli zdziwieni myśląc, że starosądeckie klaryski chodzą po mieście i jakoś im się nie spieszy do domu. A to właśnie Siostry przyjezdne czekały na możliwość wejścia do naszego klasztoru. Podśmiewali się alumni tarnowscy, że Ojciec Święty wychodząc z naszej kaplicy, powiedział: „Sprawujcie się dobrze”. Nie minęło wiele czasu i właśnie ci sami alumni udali się z pielgrzymką do Watykanu i usłyszeli te same słowa i jeszcze Papież przygroził laseczką. ☺ Remis! Niech żyje młodzież seminaryjna !

kl. Hubert: W tym numerze Poślij mnie pochylamy się nad tematem cnoty sprawiedliwości. Czy Święta Kinga może być przykładem realizacji tej cnoty?

s. M. Teresa: Nie tylko może, ale jest przykładem. Sprawiedliwość to cnota kardynalna, która oddaje Bogu to, co się Mu należy, a więc miłość, cześć i posłuszeństwo, w stosunku do ludzi uzdalnia do poszanowania praw człowieka, do wprowadzania harmonii w relacjach ludzkich. Człowiek sprawiedliwy jest uczciwy w myślach, słowach i uczynkach. Obca mu jest wszelka obłuda i stronniczość. W tym miejscu można stwierdzić, że taką była nasza Święta Patronka. Informują nas o tym jej żywotopisarze. Kinga od najmłodszych lat miłowała Pana Boga ponad wszystko, starając się służyć Mu całym sercem i duszą. Ludziom ofiarowała wartości duchowe oraz materialne, wspierając ubogich,

chorych i cierpiących. Nie bez powodu nazywali ją matką. Jako księżna dbała także o poziom moralny swoich poddanych. Nie była stronnica, lecz potrafiła stanowczo i skutecznie upomnieć rycerza, który nie dochował wierności małżeńskiej. Bardzo źle traktował swoją żonę. Wszyscy się go bali. Przed księżną Kingą jednak czuł respekt i dostosował się do jej poleceń. Pewność o tym, że święta Kinga realizowała cnotę sprawiedliwości daje nam proces skanizacyjny, w czasie którego badano heroiczną cnotę. Tu nie ma żadnych wątpliwości. Święta Kinga posiadała tę cnotę w stopniu heroicznym. „Roma locuta – causa finita”.

kl. Hubert: Czasem zdarza się usłyszeć zarzuty, że zakony kontemplacyjne są dziś niepotrzebne. Jak można na to odpowiedzieć?

s. M. Teresa: Takie zarzuty mijają się z prawdą. Gdyby zakony kontemplacyjne nie były potrzebne, z pewnością by nie istniały. Powstają z natchnienia Ducha Świętego. Mają pieczęć i opiekę Kościoła. Przytoczę tu fragment telegramu Ojca Świętego Jana Pawła II przysłanego na ręce ks. Biskupa Jerzego Ablewicza, na uroczystość 700 lecia założenia Klasztoru Sióstr Klarysek w Starym Sączu: *Modlitwą i sercem łączę się z umiłowanym Kościołem Tarnowskim, a zwłaszcza z jego Pasterzem i całą Wspólnotą Sióstr Klarysek ze Starego Sącza w uroczystym „Te Deum” za 700 lat istnienia starosądeckiego klasztoru, za wierność Chrystusowi i Jego Kościołowi na przestrzeni całych stuleci, za wytrwałe realizowanie ideału życia zakonnego w zjednoczeniu z Bogiem poprzez modlitwę i umartwienie.*



To wielkie dzieło Błogosławionej Kingi, jego terazniejszość i przyszłość, zawierzam Pani Ziemi Sądeckiej.

Wszyscy jesteśmy powołani do świętości. To zadanie realizujemy w różnych warunkach i okolicznościach, dlatego musimy sobie wzajemnie pomagać. Kapłani, misjonarze, osoby konsekrowane, bracia i siostry żyjący w świecie, są jakby na pierwszej linii frontu. Jeśli jest front, musi być także zaplecze. Tu właśnie zakony kontemplacyjne mają swoją misję do spełnienia: wspieranie przez modlitwę i pokutę. Czasem nazywane są „piorunochronami” lub Nadprzyrodzonym Pogotowiem Ratunkowym. Coś w tym jest. Sama tego doświadczyłam, gdy o północy odebrałam telefon i usłyszałam wielki płacz rozmówczynie, proszącej o modlitwę za męża, którego spotkało nieszczęście. Ojciec Święty Jan Paweł II mówił, że ważne jest odczytywanie na nowo charyzmatu franciszkańsko-klariańskiego. Dzisiejszy człowiek potrzebuje takich miejsc, w których odnajdzie nadzieję i wiarę, doświadczy spotkania z Bogiem i ludźmi, dla których On jest najwyższą wartością, której poświęcają wszystko. Taki styl życia przypomina, że tylko Bóg może zaspokoić serce człowieka.

kl. Hubert: Czy jest Siostra szczęśliwa służąc Bogu w zakonie? Co przekazałaby Siostra młodemu poszukującemu swojej życiowej drogi?

s. M. Teresa: Tak! Jestem szczęśliwa, że Pan Bóg mnie przyjął do Wielkiej Rodziny Franciszkańskiej za darmo, bez zasług z mojej strony. Po złożeniu ślubów wieczystych zrozumiałam, że nawet żyjąc w klauzurze mogę pomagać ludziom w różnych miejscach na świecie. Gdzie nie zdąży przybyć z posługą kapłan, lekarz czy ratownik, ja mogę pojawić się natychmiast przez modlitwę. Jest to piękne, zobowiązujące. My, siostry klauzurowe, nie jesteśmy lepsze od innych osób konsekrowanych, od braci i sióstr żyjących w świecie. Mamy tylko inne zadania do wypełnienia. Mieszkańcy Starego Sącza to rozumieją. Wspierają nas na różne sposoby i także modlą się za nas, za co jesteśmy ogromnie wdzięczne. Jest to piękna wymiana darów. Młodym ludziom chcę powiedzieć: Życie jest piękne! Tylko jedno oraz nie ma powtórek. Ważną sprawą jest, aby kierować się prawdziwymi wartościami, a odrzucać wszelkie zło prowadzące do zniszczenia człowieka. Młodość dobrze i pięknie przeżywana przynosi owoce dobra w całym życiu. Pan Bóg niejednokrotnie kieruje do młodych zaproszenie: Pójdź za mną! Nie trzeba się tego bać. Serdeczna modlitwa oraz prośba do Ducha Świętego dopomogą rozeznaczyć, jaka jest wola Boża. Gdzie jest dar powołania, jest także łaska, która prowadzi i umacnia.

Życzę wszystkim szczęśliwej, jasnej drogi z błogosławieństwem Pana Jezusa, pod opieką Jego Najświętszej Matki Maryi!

KALENDARIUM

DZIEŃ SKUPIENIA - 12 IV



DZIEŃ OTWARTY WSD - 27 IV



DZIEŃ SKUPIENIA DIAKONÓW AUSCHWITZ - 1-2 V



MAJÓWKA W WARSZAWIE - 1-4 V



ŚWIĘCENIA DIAKONATU - 18 V



ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE - 25 V





KS. LUKASZ BAJOREK



KS. KAMIL BIERNAT



KS. BARTŁOMIJEJ BIESZCZYK



KS. SZYMON CABAK



KS. JAN CZAJKA



KS. MATEUSZ KUBALGA



KS. DARIUSZ MAJ



KS. BENEDIKT MIKULEC



KS. SZYMON MUSIAL



KS. MICHAŁ PLICHTA



KS. SEWERYN PORĘBA



KS. KAMIL PORĘBSKI



KS. JAKUB TOKARZ



KS. MATEUSZ WÓJSIK



Uczestniczę we ws...
Anno Dom...



północie Kościoła
mini 2024

LATO 2024

ZAKOŃCZENIE DIECEZJALNEGO ETAPU
PROCESU BEATYFIKACYJNEGO STEFANIA ŁACKIEJ - 4 VI



JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE - 7 VI



WSPOMNIENIE LITURGICZNE BŁ. ROMANA - 12 VI



25-LECIE BEATYFIKACJI BŁ. ROMANA - 13 VI



STARY SĄCZ - 25-LECIE WIZYTY JPPII - 16 VI



DZIEŃ WSPÓLNOTY Z RODZICAMI - 23 VI





BYĆ SPRAWIEDLIWYM TO OPRZEĆ SIĘ NA WIERZE I MIŁOŚCI

Ks. dr Maciej Biedroń

W kontekście współczesnego świata, który coraz częściej wydaje się zapominać o wartościach chrześcijańskich, bardziej uświadamiamy sobie także potrzebę sprawiedliwości, o której łatwo zapomnieć, odrzucając to, co nadprzyrodzone. Poczucie oraz pragnienie sprawiedliwości staje się w sercu człowieka jeszcze głębsze i wyraźniejsze, gdy pomyślimy o samym Bogu, gdyż „On jest sprawiedliwy” (1J 3, 7) i możemy mieć nadzieję, że sprawiedliwość ostatecznie zwycięży. Choć może się wydawać, że świat zapomina o tym, co chrześcijańskie, to jako wierzący w Chrystusa, mamy przekonanie, że „w najtrudniejszych i najboleśniejzych sytuacjach, kiedy wydaje się, że Bóg nie słyszy [...] musimy być przekonani, że Bóg jest blisko, nawet jeśli pozornie milczy” (Benedykt XVI, „Audiencja generalna 08.02.2012: Kiedy wydaje się, że Bóg nie słyszy”, OsRomPol 4 (2012), 46).

Spróbujmy więc, w tym krótkim artykule, przeanalizować czym jest sprawiedliwość w życiu z punktu widzenia wiary chrześcijańskiej. Dokonajmy tego opierając nasze badania na nauczaniu Benedykta XVI, który swoje rozważania w istotnej części ugruntowywał na tekstach biblijnych.

„My właśnie uwierzyliśmy w Chrystusa Jezusa, by osiągnąć usprawiedliwienie z wiary w Chrystusa” (Ga 2, 16)

Pierwszym z tekstów biblijnych, do których odwołuje się w jednej ze swoich audiencji generalnych o sprawiedliwości Benedykt XVI, jest Ga 2, 15-16. Fragmentem, który szczególnie nas interesuje jest ten wyjaśniający istotę usprawiedliwienia, które, wg św. Pawła, otrzymujemy dzięki wierze w Chrystusa. Apostoł Narodów przypomina więc to, co Benedykt XVI syntetycznie zawarł w stwierdzeniu: „Być sprawiedliwym znaczy po prostu być z Chrystusem i w Chrystusie” (Benedykt XVI, „Audiencja generalna 19.11.2008: Miłość jest jedynym kryterium sprawiedliwości”, OsRomPol 2 (2009), 45). Widać więc, że człowiek dostępuje usprawiedliwienia, a więc staje się sprawiedliwy, dzięki wierze w Chrystusa, który jest Bogiem wszystkich ludzi i który uwalnia z grzechów.

Rodzi się więc w tym miejscu pytanie: czy wystarczy wierzyć w Chrystusa, by być sprawiedliwym, czy potrzeba także spełniania sprawiedliwych i dobrych uczynków? Stawiając to pytanie, intuicja wskazuje nam aktualność tej kwestii w kontekście

myśli luterńskiej, która podkreśla zasadę „*sola fide*”, czyli formułę akcentującą wystarczalność samej wiary do osiągnięcia zbawienia. Aby było jeszcze ciekawiej, warto wspomnieć, że św. Paweł w dalszej części przytoczonego fragmentu stwierdza, że osiągamy usprawiedliwienie, wierząc w Chrystusa, „a nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, jako że przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków nikt nie osiągnie usprawiedliwienia” (Ga 5, 16).

Aby odpowiedzieć na powyższe pytanie należy wyjaśnić co kryje się pod terminem „Prawo” w pismach św. Pawła. Jak zauważa papież z Niemiec, „słowo Prawo oznaczało całą Torę, czyli pięć ksiąg Mojżeszowych. W interpretacji faryzejskiej, a więc tej, którą studiował i przyswoił sobie Paweł, Tora wymagała całego zespołu zachowań, obejmujących od zasad etycznych po przestrzeganie przepisów rytualnych i kultowych. [...] Nażądało do nich obrzezanie, przepisy dotyczące czystości pokarmu i ogólnie czystości rytualnej, przepisy do-



tyczące zachowania szabatu itp.” (Benedykt XVI, „Audiencja generalna 19.11.2008: Miłość jest jedynym kryterium sprawiedliwości”, *OsRomPol 2* (2009), 45). Nieprawidłową zaś interpretacją byłaby ta, która mówiłaby o braku konieczności zachowywania prawa moralnego. Benedykt XVI stwierdził jasno, że „ci, którzy wyznawali ten pogląd, utrzymywali, że chodzi o prawo moralne i że wolność chrześcijańska polega na wyzwoleniu z etyki. Dlatego w Koryncie mówiono *πάντα μοι ἔξεστιν* («wszystko mi wolno»). Oczywiście ta interpretacja była błędna: wolność chrześcijańska to nie libertynizm; wyzwolenie, o którym mówi św. Paweł, nie jest zwolnieniem z czynienia dobra”. (Benedykt XVI, „Audiencja generalna 19.11.2008: Miłość jest jedynym kryterium sprawiedliwości”, *OsRomPol 2* (2009), 45). Z przekonaniem możemy więc uznać, że sprawiedliwość jest owocem wiary, a więc głębokiej oraz osobowej relacji z Bogiem. Jest także owocem miłości, do której wiara przynagła, a która uwidacznia się w konkretnych, dobrych czynach człowieka względem bliźnich, przede wszystkim zradzając ich potrzebom. Prawdziwymi okazują się więc słowa „Katechizmu Kościoła Katolickiego”, który poucza, że „sprawiedliwość jest cnotą moralną, która polega na stałej i trwałej woli oddawania Bogu i bliźniemu tego, co im się należy” (KKK, n. 1807). Innymi słowy, człowiek sprawiedliwy -w sposób trwały i autentyczny, z sercem czystym- oddaje Bogu swoje życie, ufa Mu, a względem bliźniego kieruje się kryterium miłości, które przynagła do naśladowania życia Chrystusa.

„Jawną się stała sprawiedliwość Boża [...] przez wiarę w Jezusa Chrystusa” (Rz 3, 21-22)

W Orędziu na Wielki Post 2010 roku, Benedykt XVI odwoływał się do innego tekstu św. Pawła. Jest nim fragment Listu do Rzymian, w którym Apostoł Narodów, po raz kolejny, podkreśla rolę wiary w usprawiedliwieniu. Znow więc papież zauważa, że prawdziwa sprawiedliwość może rozwinąć się jedynie wtedy, gdy nie odrzuca się dóbr duchowych.

Dla uwydatnienia tej kwestii, Ojciec Święty Benedykt XVI, odwołuje się do hebrajskiego słowa „*sedaqah*”, które określa cnotę sprawiedliwości. Szczegółowo, termin ten „oznacza bowiem, z jednej strony, pełną akceptację woli Boga Izraela; z drugiej – sprawiedliwość względem bliźniego” (Benedykt XVI, „Orędzie na Wielki Post 2010 r.”, OsRomPol 3-4 (2010), 5). Nie sposób więc nie zauważyć, że bogactwo treściowe wspomnianego, hebrajskiego terminu odnajduje się w wierze, która prowadzi do harmonijnego zjednoczenia woli Boga oraz człowieka i w miłości, która objawia się nie tylko wobec Boga, ale także w konkretnych uczynkach wobec bliźniego.

Po raz kolejny stwierdzamy więc, że życie sprawiedliwe to owoc wiary oraz miłości, a więc fundamentów, których przyjęcie stanowi o życiu w prawdzie na temat samego człowieka. Po pierwsze, istota ludzka „żyje [bowiem] miłością, którą może mu dać jedynie Bóg, bo stworzył go na swój obraz i podobieństwo” (Benedykt XVI, „Orędzie na Wielki Post 2010 r.”, OsRomPol 3-4 (2010), 4). Po drugie, człowiek jest wezwany do re-

lacji z Panem, a więc do wiary, co oznacza „opowiedzenie się za tym, że to samo, co umożliwia istnienie całej rzeczywistości, jest zarazem tym, co człowiekowi daje prawdziwie ludzką egzystencję, co czyni go możliwym jako człowieka, jako bytującego po ludzku” (Ratzinger, J., „Wprowadzenie w chrześcijaństwo”, Kraków: Znak, 2012, 47).

Sprawiedliwość opiera się na wierze, „która działa przez miłość” (Ga 5, 6)

Podsumujmy nasze krótkie rozważania o sprawiedliwości. Dzięki odwołaniu się do niektórych tekstów Benedykta XVI, opartych na fragmentach biblijnych, wykazaliśmy, iż być człowiekiem sprawiedliwym to oddać każdemu to, co się mu należy. Skoro człowiek jest stworzony do wiary oraz miłości, należy stwierdzić, że czymś sprawiedliwym jest uznanie tych dwóch elementów jako konstytutywnych do opisanego prawdy o istocie ludzkiej. Dlatego też, mówiąc o życiu sprawiedliwym, nie możemy zapomnieć o elemencie nadprzyrodzonym, a więc o wezwaniu do wiary i miłości nadprzyrodzonej, które chronią przed zwykłym moralizmem, a prowadzą do odnalezienia źródła sprawiedliwości w Chrystusie. To On staje się dla nas zarówno źródłem samego usprawiedliwienia, jak i Osobą, z którą możemy wejść w relację, utożsamić się z Nią, by z Jego mocą naśladować Jego miłość i dobroć. Ostatecznie możemy uznać, że „dzięki działaniu Chrystusa możemy dostąpić «większej» sprawiedliwości, jaką jest sprawiedliwość miłości” (Benedykt XVI, „Orędzie na Wielki Post 2010 r.”, OsRomPol 3-4 (2010), 5).



NAJWIĘKSZA STRATA CZŁOWIEKA

Ks. prof. dr hab. Janusz Królikowski

W Starym Testamencie znajdujemy wiele tekstów, które nie tylko są fascynujące w swoich treściach, ale mają bardzo realny wpływ na nasze życie za pośrednictwem zawartego w nich przesłania. Wśród tych tekstów na pierwszym miejscu usytuowałbym pierwsze jedenaście rozdziałów Księgi Rodzaju. Opowiadają one o początku świata i człowieka, o pierwszym upadku człowieka w raju, o sytuacji ludzkości, którą ten grzech spowodował, a która odzwierciedla się zarówno w dziejach całej ludzkości, jak i w dziejach każdego człowieka – każdego z nas. Geniusz tych opowiadań zdumiewa nas swoim kształtem literackim, niewątpliwie trudnym do pełnego odczytania, oraz zawartego w nich przesłaniem, które ciągle zaskakuje swoją wnikliwością oraz aktualnością. Można właściwie powiedzieć, że nie da się autentycznie zrozumieć człowieka bez odniesienia do początkowych rozdziałów Księgi Rodzaju. Co więcej, jeśli zakłamuje się to przesłanie, popada się w nierozwiązalne trudności, a nawet kończy się w absurdzie dotyczącym ludzkiej egzystencji. Aby się o tym przekonać, wystarczy poczytać *Prawiek i inne czasy* Olgi Tokarczuk.

W komentarzach do Księgi Rodzaju

na ogół wiele, może nawet najczęściej, uwagi poświęca się zagadnieniu kosmologicznemu, a mianowicie początkowi świata, czyli stworzeniu, mówiąc bardziej teologicznie. Wynika to z wielu powodów, a przede wszystkim z tego, że pojawia się tutaj klasyczny problem relacji między nauką i wiarą, który od dwustu lat absorbuje uwagę uczonych z rozmaitych dziedzin i teologów. Osobiście uważam jednak, że ciekawszym zagadnieniem jest początek człowieka i jego upadek, ponieważ każdy z nas nosi w sobie jego konsekwencje i na co dzień musi się z nimi osobiście mierzyć. Kard. Joseph Ratzinger mówił kiedyś, że gdyby miał więcej czasu, to poświęciłby go przede wszystkim na myślenie i pisanie o grzechu pierwotnym, jak za św. Augustynem teologicznie nazywamy rzeczywistość pierwszego upadku. Św. Augustyn mówił również o grzechu pierwotnym, że nie ma nic łatwiejszego do zauważenia niż grzech pierwotny, ale zarazem nic trudniejszego do wyjaśnienia. Zagadnienie jest oczywiście złożone, ale posiada ono nadrzędne znaczenie z antropologicznego punktu widzenia. Chodzi w nim o człowieka jak najbardziej realnego.

Zauważamy rzeczywistość z łatwoś-

cią skutki grzechu pierworodnego, ale zarazem niewiele możemy powiedzieć o tym, czym on był w sobie, czyli na czym właściwie on polegał. Nie wiemy wiele o tym, co było przed grzechem pierworodnym, więc nie potrafimy porównać naszego stanu obecnego ze stanem rajskim. Tylko takie porównanie dałoby nam odpowiedź, czym był grzech pierworodny i w pełnijszy sposób pozwoliłoby uchwycić jego konsekwencje. Tymczasem musimy zadowolić się kilkoma ogólnymi ideami.

Z tym zasadniczym problemem zmagają się teologia grzechu pierworodnego od samego początku (nawet jeśli go jeszcze tak nie nazywa), dając na ten temat różne, bardziej lub mniej spójne wyjaśnienia. Jest to także zasadniczy problem oficjalnego nauczania Kościoła na ten temat. Gdy sięgamy do niewielkiego dekretu Soboru Trydenckiego o grzechu pierworodnym, głównego dokumentu kościelnego na ten temat, znajdujemy właściwie jedno zdanie wyjaśnienia, które mówi, że człowiek z powodu przemieszczenia Adama „utracił otrzymaną od Boga świętość i sprawiedliwość – *acceptam a Deo sanctitatem et iustitiam [...] perdidit*”. Na początku wypowiedź wydaje się bardzo jasna, ale traci tę jasność po jej zgłębieniu, ponieważ jest tutaj mowa o „utracie – *perditio*”, ale nie mamy żadnego oglądu tego, co zostało utracone. Utrata jawi się nam jako coś bardzo abstrakcyjnego, czy wręcz nierealnego, bo w sobie wprawdzie doświadczamy ograniczeń, ale nie czujemy się czegoś pozbawieni. Nie możemy w oparciu o jakieś fakty czy doświadczenia porównać naszego



aktualnego stanu duchowego ze stanem sprzed upadku. Współczesna paleontologia, psychoanaliza czy genetyka stara się wywnioskować coś na ten temat, ale bez skutku.

Czymże jest ta świętość i sprawiedliwość „pierwotna”, jak uogólniająco mówimy w teologii? Możemy co najwyżej powiedzieć, opierając się na naszej koncepcji świętości, że człowiek rajski żył w najwyższej zażyłości z Bogiem, miał jakieś intuicyjne poznanie Boga, które kierowało jego wyborami, znajdował się w stanie przyjaźni z Bogiem. Ta pierwotna zażyłość była pierwszym doświadczeniem człowieka rajskiego. Pierwotną sprawiedliwość można sobie wyobrazić jako oddawanie należnej czci Bogu, przy czym na pewno różnej od naszej dzisiejszej czci, która pozostaje w ścisłej relacji z sytuacją naszej grzeszności. Dopełnieniem tej czci były harmonijne relacje człowieka z jego otoczeniem – z innym (innymi) i ze światem. Tekst biblijny pomaga nam w taki sposób ukierunkować naszą odpowiedź, przy czym ze względu na swoją ogólność pozostaje ona bardzo ułomna.

W spojrzeniu na tekst z początku

Księgi Rodzaju przekonuje mnie bardzo ujęcie zaprezentowane przez Pierre'a Grelota, że trzeba opowiadać o pierwszym upadku interpretować w kluczu literatury mądrościowej Starego Testamentu, która bardziej stara się o to, by zrozumieć naszą dzisiejszą sytuację i wskazać sposoby jej przeżywania niż skrajnie jednostronnie szukać jej genezy. Takie ujęcie nie pomija to oczywiście aspektu historycznego zagadnienia, ponieważ mądrość biblijna pozostaje w nierozłącznym związku z faktami historycznymi, ale daje pierwszeństwo analizie aktualizującej, która pozwala lepiej rozumieć człowieka oraz jego obecną kondycję. W ten sposób człowiek może zmierzać do celu, ze względu na który żyje i działa w świecie. Takie ujęcie wpisuje się zresztą w wiele wypowiedzi biblijnych, w których znajdujemy odniesienie do sytuacji rajskiej człowieka, a zwłaszcza zaprezentował je św. Paweł w Liście do Rzymian.

Nie jest to bynajmniej jakiś unik intelektualny, ale najbardziej odpowiedni sposób zmierzenia się z tym zagadnieniem. Sądzę, że w ten sposób dochodzi się do bardzo zasadniczego zrozumienia podstawowych rzeczywistości ludzkich, a zwłaszcza zagadnienia wolności i konieczności łaski w życiu człowieka jako drogi do osiągnięcia pełnej wolności w wymiarze odkupienia i osiągnięcia zbawienia. Takie ujęcie jest bardzo adekwatne do zrozumienia wielu aspektów życia społecznego, o czym często się zapomina, a co zauważył katolicka teologia grzechu pierworodnego w wiekach XVII i XVIII.

Warto w tym miejscu przypomnieć

prawie zupełnie nieuwzględnianą przez teologów wypowiedź na temat grzechu pierworodnego, którą zamieścił papież Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus*. Czytamy tam: „Człowiek stworzony do wolności nosi w sobie ranę grzechu pierworodnego, który stale pociąga go ku złu i sprawia, że potrzebuje on odkupienia. Nauka ta jest nie tylko integralną częścią chrześcijańskiego Objawienia, ale ma również dużą wartość hermeneutyczną gdyż pozwala zrozumieć ludzką rzeczywistość. Człowiek dąży do dobra, ale jest również zdolny do zła; potrafi wznieść się ponad swoją doraźną korzyść, pozostając jednak do niej przywiązany. Porządek społeczny będzie tym trwalszy, im w większej mierze będzie uwzględniał ten fakt i nie będzie przeciwstawiał korzyści osobistej interesowi społeczeństwa jako całości, a raczej szukać będzie sposobów ich owocnej koordynacji” (nr 25).

Miał niewątpliwie rację św. Augustyn, gdy stwierdzał, że nie ma nic trudniejszego w teologii niż zagadnienie grzechu pierworodnego. Szedł za nim oczywiście św. Tomasz z Akwinu, który dodawał ponadto zagadnienie wcielenia wiecznego Słowa, które zresztą łączy się nierozdzielnie z tajemnicą pierwszego upadku. To ze względu na niego i na jego konsekwencje Syn Boży stał się człowiekiem. Człowiek przez grzech pierworodny doznał największej starty, tracąc pierwotną zażyłość z Bogiem, ale pozostaje również prawdą, że „konieczny był grzech Adama”, aby nie dzięki niemu, ale w jego kontekście ukazało się dzieło zbawienia „wspólniejsze niż dzieło stworzenia”.



SPRAWIEDLIWOŚĆ W SĄDACH KOŚCIELNYCH

Ks. Mateusz Wójcik

Gdy słyszę o sprawiedliwości w sądzie kościelnym, na myśl przychodzą mi trzy słowa: sumienie, prawda oraz prawo. Ale najpierw krótka historia. Otóż kilka lat temu w naszym sądzie diecezjalnym przesłuchiwałem świadka w sprawie o stwierdzenie nieważności małżeństwa. Proces ten przebiegał z tytułu psychicznej niezdolności do podjęcia i wypełnienia istotnych obowiązków małżeńskich – (kan. 1095, n. 3) po stronie pozwanego. Rzeczywiście, było sporo argumentów przemawiających za tym tytułem, a sam pozwany – mówiąc eufemistycznie – miał wiele na sumieniu, przez co też zdecydowanie przyczynił się do rozpadu swojego małżeństwa.

Świadek, który został wskazany przez pozwanego, deklarował się jako osoba wierząca i praktykująca systematycznie. Nadto oznajmił, że rozumie powagę i konsekwencję złożonej przysięgi przed sądem na Biblię. Dodatkowo, mimo iż bardzo dobrze poznał stronę pozwaną, ewidentnie próbował zeznawać na jego korzyść. Bagatelizował niektóre złe poczynania dotyczące, usprawiedliwiał je lub zasłaniał się niewiedzą. Gdy już zakończyło się przesłuchanie, świadek, po uprzednim złożeniu podpi-



sów pod swymi zaprzysiężonymi zeznaniami, wychodząc z mojego biura, powiedział na głos: „W sądzie cywilnym przegraliśmy, ale mam nadzieję, że tutaj wygramy”.

Można powiedzieć: „Sami swoi”. „Sąd sądem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie” – o czym przekonuje matka bohatera filmu. Okazuje się, że mentalność Pawłaka i Kargula jest wciąż żywa w naszym społeczeństwie, i chyba w człowieku jako takim w ogóle. Próbuje się ją przenosić również do sądów kościelnych, gdzie rozpatrywane są bodaj najbardziej delikatne i subtelne sprawy, bo sprawy ludzkiego sumienia, które to sumienie Katechizm Kościoła Katolickiego, idąc za nauczaniem *Vaticanum Secundum*, wyrażonym w konstytucji „*Gaudium et spes*”, nazywa „najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka [*nucleus secretissimus at-*



que sacrarium hominis], gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa”. Może dlatego wielu osobom zależy na tym, aby na gruncie prawa Kościoła, w instytucji, jaką jest sąd biskupi, znaleźć sprawiedliwość, czego wyrazem są powtarzane zdania, z którymi nieraz się spotkałem, w stylu: „Proszę księdza, mamy rozwód cywilny, ale nam tak naprawdę zależy na tym, co tutaj”, „Proszę księdza, na rozprawę cywilną nawet się nie zgłosiłem/am, ale tutaj to jest zbyt poważne, żeby nie wziąć udziału”. Nieraz też tak bywa, że nawet osoby deklarujące się jako niepraktykujące albo które z różnych powodów oddaliły się mocno od Kościoła, przeczuwają delikatność spraw przez nas rozpatrywanych i mówią: „Nie godzę się na to, aby na podstawie wielu niespójności, które są zawarte w skardze powodowej [w pozwie], wydać pozytywny wyrok”. Ale bywa też i tak, że ktoś przysyła pis-

mo: „Nie chcę brać udziału w procesie. Zdam się na sprawiedliwość sądu”. Czasami ktoś w ogóle nie zabiera głosu i nie bierze udziału w procesie.

Rolą i zadaniem sądu kościelnego jest wydanie sprawiedliwego wyroku, tudzież dekretu. Tylko czym jest sprawiedliwość? Nie ma prostej odpowiedzi, gdyż jest to pojęcie wielopłaszczyznowe. W tradycji prawa rzymskiego (do którego bogatego dorobku prawo kanoniczne często się odwołuje) wybitny prawnik Ulpianus stwierdza: „Iustitia est constans et perpetua voluntas ius suum cuique tribuendi”. A zatem sprawiedliwość to stała i niezmienna wola przyznawania każdemu należnego mu uprawnienia. Samo słowo Iustitia posiada wyraz Ius - czyli „prawo”. Mówiąc lapidarnie: sprawiedliwość to zgodność z prawem. Człowiek sprawiedliwy postępuje zgodnie z normami prawnymi. Dla człowieka wierzącego, a mówiąc ściślej – dla katolika jest to prawo naturalne (lex naturalis), pochodzące od Boga (lex Divina) i prawo stanowione, pozytywne (lex humana, lex positiva), które jest ustanawiane przez Kościół.

Ale sprawiedliwość to także pojęcie filozoficzne, etyczne i moralne. I tutaj wróćmy do sumienia, którego sprawy, jak wspomniałem, są rozpatrywane przez sądy kościelne. Kard. Newman zaznaczał, co podkreślał Benedykt XVI, że sumienie jest zdolnością do prawdy i posłuszeństwem wobec prawdy. Dlatego człowiek sprawiedliwy kieruje się w życiu prawdą. Dąży do niej i ją przyjmuje. Jest względem niej posłuszny, co też wymaga pokory (czego tak bardzo brakuje człowiekowi wszystkich czasów, również ży-

jącemu w 2024 roku). Te dwa fundamentalne elementy sprawiedliwości: prawo (*ius*) i prawda (*veritas*).

A zatem tutaj nie chodzi o to, kto ma rację, nie chodzi o to, czy ktoś zawinił lub nie. Nie chodzi też o wykazanie, czy ktoś bardziej przyczynił się do zaistnienia jakiegoś faktu, np. rozpadu wspólnoty małżeńskiej. Szukamy prawdy! A w dotarciu do niej pomaga nam prawo. To właśnie jest sprawiedliwość. Tak też ją rozumiem.

Oczywiście dotarcie do prawdy przy pomocy prawa nie jest łatwym zadaniem, tym bardziej że jak pokazuje przykład przytoczony na początku tego krótkiego artykułu, można mieć błędnie uformowane, czy też nawet zdeformowane sumienie. Dlatego też we wszystkich sprawach toczących się w sądzie, np. małżeńskich lub karnych, gromadzimy jak najbardziej obiektywny materiał dowodowy, który zazwyczaj jest obszerny. Przesłuchujemy strony, podejrzanych, wskazanych przez nich świadków lub niekiedy sami próbujemy dotrzeć do jakiegoś świadka. Bywa też, że do akt procesowych dołączamy różnego rodzaju dokumenty, np. z sądów cywilnych, zdjęcia, nagrania, dokumentacje medyczne, różne pisma, listy itp. A te wszystkie zabiegi w jednym celu: żeby dotrzeć do prawdy! Wymaga to trudu i wysiłku. Ale ponieważ sprawiedliwość ściśle wiąże się z prawem, to ważne jest, aby ci, którzy aplikują dany stan rzeczy (*in facto*) do odpowiedniej normy prawnej (*de iure*), sami znali się na prawie i je rozumieli. To wymaga nie tylko odpowiedniego wykształcenia, praktyki, ale i predyspozycji. Każdy bowiem *casus* jest inny, unikatowy.

Zadajmy może zaczepne pytanie: Czy w sądach kościelnych znajdziemy sprawiedliwość? Tak! Pod warunkiem, że zarówno zeznający pod przysięgą, jak i ci, którzy tę przysięgę odbierają, zgodnie i z właściwie uformowanym sumieniem (a to wiąże się też z uczciwością) będą kierowali się prawdą, w oparciu o obowiązujące prawo Kościelne. Dlatego też potrzebna jest zarówno stała formacja ludzkich sumień, jak i znajomość prawa.

Bibliografia:

1. Acta Apostolicae Sedis 58 (1966), n. 16, s. 1037.
2. (F. Schulz, History of Roman Legal Science, Oxford 1953, s. 135-136).
3. Benedykt XVI, Musimy trwać w wierze i czynić dobro. Przemówienie do Kurii Rzymskiej 20.12.2010 r., *L'Osservatore Romano* 2 (330) 2011, s. 38-39
4. Kodeks Prawa Kanonicznego
5. <https://sad.diecezja.tarnow.pl>





BÓG SPRAWIEDLIWY – CZYLI JAKI?

Dk. Patryk Załucki, Rok V

Co to znaczy, że ktoś jest sprawiedliwy? Wystarczy podążać za naszym codziennym językiem, aby dostrzec, jak często używamy terminu „sprawiedliwość” w kontekście traktowania każdego tak samo albo w perspektywie wypełniania bądź łamania prawa. Jednak, czy prawdziwa sprawiedliwość sprowadza się jedynie do tego, by każdemu dać tyle samo? Czy Bóg, będąc sprawiedliwym, stosuje taką samą miarę dla wszystkich? Te pytania niech staną się zachętą do głębszej refleksji nad naturą Bożej sprawiedliwości, która różni się od

naszych ludzkich wyobrażeń.

Część nieporozumień wynika z naszego złego i często spleśzczonego rozumienia terminu „sprawiedliwość”. Bywa ona utożsamiana z daniem każdemu tyle samo, po równo. Jednak Bóg jest sprawiedliwy nie dlatego, że daje każdemu po równo, ale dlatego, że daje każdemu to, co mu się należy. Ani za mało, ani za dużo, ani też tyle, ile ofiarował komuś innemu. Miara Boża jest inna, niż ludzka, co jest też na pierwszy rzut oka „niesprawiedliwe”. Sztandarym przykładem Bożej sprawiedliwości jest przypowieść o robotnikach w winnicy z Ewangelii wg. św. Mateusza (zob. Mt 20,1-16). Pracownicy

pracujący przez cały dzień spodziewali się większej zapłaty od tych, którzy mniej czasu spędzili w winnicy. Gdy sprawiedliwie otrzymali zapłatę jednego denara poczuli się zawiedzeni. Nie ze względu na skąpstwo pracodawcy, ale ze względu na swoje roszczenia. Bóg zatem jest sprawiedliwy dlatego, że jest wierny warunkom umowy, którą zawarł z człowiekiem.

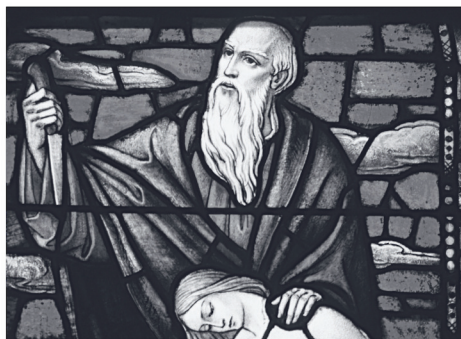
Cóż to jednak za umowa? To kolejne przymierza zawierane z ludźmi, którzy łamali je po wielokroć. Przykładem jest m. in. to zawarte z patri-



z patriarchą Jakubem, kiedy Bóg obiecał: „Ja jestem z tobą i będę cię strzegł, gdziekolwiek się udasz (...). Bo nie opuszczę cię, dopóki nie spełnię tego, co ci obiecuję” (Rdz 28, 15). Bóg dotrzymał tej obietnicy, pozostając wiernym i oddanym obrońcą człowieka. W swojej miłości do grzesznika, Bóg ofiarował krew swojego Syna jako wyraz tej wierności.

Dzięki tej Bożej sprawiedliwości, rozumianej jako wierność obietnicom, ludzie są zaproszeni do szczególnej relacji z Bogiem na mocy przymierza przypieczętowanego krwią Zbawiciela. Historycznym znakiem oraz zapowiedzią tego przymierza było przymierze zawarte z Abramem i jego potomkami. Przejawem swoistej wrażliwości Boga na mentalność człowieka jest nawet sposób zawarcia tego przymierza w obrzędach zrozumiałych dla ludzi tamtej kultury: „kiedy słońce zaszło i nastał mrok nieprzenikniony, ukazał się dym jakby wydobywający się z pieca i ogień niby pochodnia i przesunęły się między tymi połowami zwierząt. Wtedy to właśnie Pan zawarł przymierze z Abramem” (Rdz 15, 17-18a). Krew zwierząt jest zapowiedzią Krwi Zbawiciela, a ogień – Ducha Świętego. Sprawiedliwy i wierny Bóg ostatecznie nie zostawia człowieka między przepołowionymi zwierzętami, aby starał się zrealizować wymagania Prawa, ale wprowadza go w otwarte Serce Jezusa, któremu przez cały czerwiec oddajemy szczególną cześć. Wszak jest Ono Skarbnicą miłości i sprawiedliwości!

Sprawiedliwość Boga to również Jego zbawcza obecność, która zawsze przynosi ocalenie. Pan zna naszą



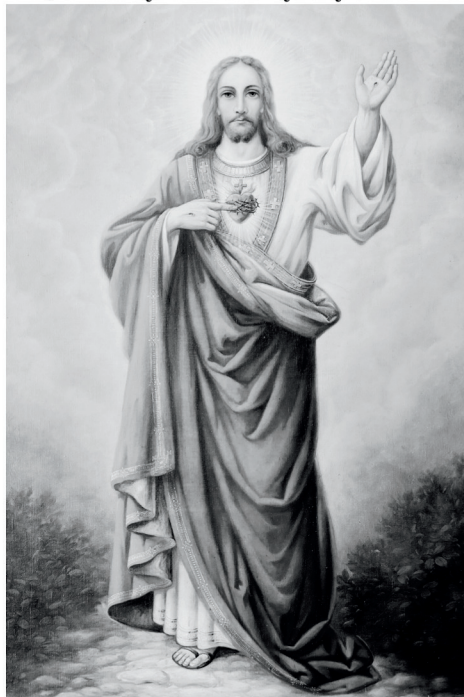
kondycję, wie, że często upadamy (zob. Ps 103, 14) Nie jesteśmy jednak dla Boga równymi partnerami. Precyzyjnie pisze o tym kard. J. Ratzinger: „realna relacja Boga z człowiekiem, która jest istotna dla Starego Testamentu, wyrażana jest nie słowem komunii, lecz słowem «przymierze» (*berith*). Terminologia ta wskazuje, na wzniosłość Boga – tylko On może ustanowić relację ze stworzeniem. W ten sposób podkreślony jest zarazem dystans, którego relacja nie znosi. Na tej podstawie niektórzy egzegeci uważają nawet, że tłumaczenie *berith* jako «przymierza» jest niewłaściwe, gdyż słowo to zakłada pewną równość pomiędzy «partnerami» przymierza, a w starotestamentowej wizji relacji Bóg-człowiek równość taka nie może istnieć”.

Pomimo to, Bóg zaprasza ludzi do przymierza z sobą. Zrozumienie ludzkiej słabości sprawia, że Pan zapewnia człowieka o swojej zbawiającej i ocalającej obecności. Przy ludzkiej słabości zawsze obecny będzie Ten, który jest wszechmocny. Jako sprawiedliwy i wierny, wprowadza miłosierdzie – kluczowy element swojego przymierza z człowiekiem.

Ciekawym i obrazowym przejawem sprawiedliwości Boga, rozumianej ja-

ko miłosierdzie, jest fragment Księgi Jonasza, w której zbuntowany prorok zostaje połknięty przez wielką rybę. W opowieści tej, dla wyrażenia miłosierdzia, użyty został termin *raham*, którego źródłosłów ma bezpośredni związek ze słowem odnoszącym się do kobiecego łona – miejsca, gdzie powstaje i dojrzewa nowe życie. Prorok, znajdujący się na dnie morza, doświadcza interwencji Boga właśnie tam – w mroku i cieniu głębi. Gdy zostaje połknięty, „otulony” wnętrznościami ryby, miłosierdzie Stwórcy wyrażone zostanie przez termin *raham*. (zob. Jon 4,2).

W tym kontekście wyraźnie ukazuje się istota miłosierdzia, które obejmuje pragnienie Boga, by ocalić człowieka. Nasz Pan, będąc sprawiedliwy, wypełnia swoją część przymierza, chroniąc i troszcząc się o ludzkie



życie. Jego miłosierdzie jest integralną częścią sprawiedliwości.

Błogosławiony ksiądz Michał Sopoćko podkreślał w swoich rozważaniach: „przed karą potopu okres miłosierdzia trwał sto lat, a dla mieszkańców Niniwy tylko czterdzieści dni. Każdy z nas ma wyznaczony czas miłosierdzia i pokuty za grzechy; biada duszy, która nie zwraca uwagi na ten czas miłosierdzia”. Ponieważ celem miłosierdzia jest ratowanie życia człowieka w perspektywie jego powołania do nieśmiertelności i wieczności, Bóg stosuje środki wychowawcze, które mają pomóc człowiekowi wytrwać na drodze prowadzącej ku życiu wiecznemu.

Rozważania o naturze Bożej sprawiedliwości prowadzą nas do głębszego zrozumienia naszej relacji z Bogiem ze sobą nawzajem. Sprawiedliwość Boga nie sprowadza się jedynie do wyważenia równych wag, lecz do wierności swoim obietnicom oraz działania z miłością, aby ocalić każdą duszę. Jest to miłosierdzie, które przenika całą historię zbawienia i prowadzi nas do wiecznego życia. Wszystkie przymierza, które Bóg zawiera z ludźmi są wyrazem Jego sprawiedliwości, która odznacza się pełnią miłosierdzia. To zaproszenie do relacji opartej na zaufaniu i odpowiedzialności na wezwanie do nawrócenia oraz do życia zgodnie z Bożą wolą.

Bibliografia:

- J. Ratzinger, *Patrzeć na Przebitego. Szkice o chrystologii duchowej*, Kraków 2008
- M. Sopoćko, *Miłosierdzie Boże. Studium teologiczno-praktyczne*, Wilno 1936
- S. Wiśniewski, *Kara doczesna w perspektywie Bożego Miłosierdzia*, *Studia Theologica Varsaviensia* 2 (2016), s. 59-74.



dk. Bartosz Oleksy

ZBRODNIA SPRAWIEDLIWA?

Fiodor Michajłowicz Dostojewski przyszedł na świat 11 listopada 1821 roku w Moskwie. Był wielkim pisarzem rosyjskim, myślicielem, a nawet – jak mówi Mikołaj Bierdiajew, badacz życia i twórczości Dostojewskiego – filozofem egzystencjalnym. Życiorys autora *Zbrodni i kary* jest bardzo ciekawy, zaplątany i kontrowersyjny. Myślę, że mógłby z niego powstać trzymający w napięciu, pełen akcji film. W młodości pisarz został aresztowany i był o włos od kary śmierci za przynależność do grupy zwolenników socjalizmu. Wyrok śmierci został w ostatniej chwili zamieniony na katorgę na Syberii. Fiodor był uzależniony od hazardu. Do dzieł, które przyniosły mu największą popularność należą: *Zbrodnia i kara* (1866), *Idiota* (1868), *Biesy* (1872), *Bracia Karamazow* (1879–1890).

Rodion Raskolnikow to główny bohater *Zbrodni i kary*. Poznajemy go jako dwudziestotrzyletniego byłego studenta wydziału prawa uniwersytetu w Petersburgu. Powieść zaczyna się w momencie, gdy Rodion udał się do Alony Iwanowny, lichwiarki, aby zrealizować swój plan. O jego szczerogółach czytelnik dowiaduje się później, a dotyczy on zabójstwa starej lichwiarki. Główny bohater *Zbrodni*

i kary w swoim artykule *O Zbrodni...* wyłożył wymyśloną przez siebie teorię o podziale ludzi na dwie klasy: ludzi zwykłych oraz niezwykłych, czyli nadludzi. Pierwsza kategoria to osoby, które służą wyłącznie wydawaniu na świat osób podobnych sobie. Ludzie wyżsi lub właściwi, jak mówi Rodion, posiadają talent lub dar, dzięki któremu mogą wypowiedzieć nowe słowo. Są oni zdolni do przekroczenia granic natury, aby wprowadzić nowy ład w społeczeństwie. Mogą oni nawet dokonać zbrodni, która nie będzie związana z wyrzutami sumienia, aby dać dobro populacji. Takie morderstwo zaplanował Raskolnikow. Dla niego Alona Iwanowna była uosobieniem całego zła, które znajduje się w społeczeństwie. Była ona bogata i skąpa. Nie poruszała jej bieda ludzi. Interesował ją własny zysk. Kontrastem i zarazem tłem powieści jest miasto Petersburg i żyjący w nim ludzie. Ryszard Przybylski w książce *Dostojewski i „Przekłęte problemy”* komentuje: „Dostojewski uczynił z niego [Petersburga] przejmujący symbol okrutnej męki niewinnych, domagających się zadośćuczynienia, pomsty i moralnej satysfakcji. W tym nie widmowym, lecz ponurym Petropolu nędzarzy zrodziła się teor-



zbrodni Raskolnikowa”. Raskolnikow uważał, że może zabić lichwiarkę, wziąć jej kosztowności oraz rozdać biednym ludziom Petersburga. Sam należał do ludzi ubogich. Mieszkał w małym mieszkaniu, na które i tak nie miał pieniędzy. Jego rezygnacja ze studiów również została spowodowana brakiem odpowiednich środków. Dostojewski umieścił myśli Rodiona w wypowiedzi pewnego studenta do oficera, którą Raskolnikow usłyszał podczas wizyty w marniutkiej traktierni. Ów student powiedział: „Ja bym tę przeklętą babę zabił i obrabował, i bądź pewien, że zrobiłbym to bez najmniejszych wyrzutów sumienia. (...) Zabij ją i weź pieniądze, z tym, że następnie z ich pomocą poświęcisz się służbie dla całej ludzkości, dla dobra powszechnego: jak sądzisz, czy tysiące dobrych czynów nie zmażą jednej drobnutkiej zbrodni?”.

Ostatecznie Raskolnikow zdecydował się na morderstwo i obrabowanie

Alony Iwanowny. To po nim rozpoczęła się cierpiętnicza wędrówka oraz „choroba” Rodiona. Dostojewski w swoich powieściach ukazuje bunt człowieka przeciw określonym zasadom, poprzez który chce pokazać, że jest on w pełni wolnym, ale jego nieograniczona wolność wkrótce zmienia się w samowolę. U Raskolnikowa można to zobaczyć zaraz po dokonaniu zabójstwa, kiedy był zmuszony zabić drugą osobę, niewinną Lizawietę, siostrę lichwiarki, gdyż przez przypadek stała się ona świadkiem przestępstwa. Po powrocie do mieszkania Rodion zastanawiał się, czy ktoś się dowiedział o jego winie. Nie mógł sobie poradzić sam ze sobą, ze swoimi natrętnymi myślami. Był podejrzliwy w stosunku do każdej osoby. Cierpieniom psychicznym towarzyszyła też nie moc fizyczna. Przez cztery dni leżał nieprzytomny w swoim mieszkaniu. Dręczyła go gorączka, dreszcze, gdy słyszał, że ktoś rozmawia o sprawie morderstwa, mdlał, nie mógł nabrać tchu. Bohaterowie Dostojewskiego, po zbuntowaniu się, zmierzają nieuchronnie do zguby i unicestwienia. Dlatego autor powieści - w jednej z trzech wersji jej zakończenia - ukazuje Raskolnikowa, który popełnia samobójstwo.

Czy zbrodnia sprawiedliwa jest możliwa? Fiodor Dostojewski, na przykładzie głównego bohatera powieści, pokazuje nam, że cel nigdy nie uswięca środków. Rodion Raskolnikow widział siebie, jako człowieka niezwykłego, dlatego uważał, że może dokonać zabójstwa starej lichwiarki bez wyrzutów sumienia. Uważał, że owa „choroba”, która jak tłumaczył towarzyszy dokonaniu każdego mor-

derstwa, w jego przypadku szybko minie. Mylił się jednak! Zbrodnia prowadzi go do ostatecznego rozdwojenia natury i zguby. Ostatecznie Raskolnikow „zmartwychwstaje” dzięki relacji z Sonią. To ona ukazuje mu szansę na inne życie, które może się dokonać poprzez łaskę Chrystusa oraz deifikację człowieka.

Przeżycia Rodiona Raskolnikowa pokazują nam, ludziom XXI wieku, że człowiek nie jest w stanie decydować o życiu i śmierci innych. Zabójstwo, nawet to, jak mogłoby się wydawać sprawiedliwe, prowadzi do ogromnych cierpień, męki, samowoli, rozdwojenia natury i często do unicestwienia. Możemy to zobaczyć w historii, chociażby wielkich dyktatorów, którzy chcieli decydować o życiu bądź śmierci innych ludzi. Człowiek nie jest w stanie poradzić sobie ze skutkami morderstwa, z bólem psychicznym – świadomością, że przeze mnie ktoś nie żyje.

Dostojewski miał w sobie coś z Raskolnikowa – stwierdził Lew Szestow w książce pt. *Filozofia tragedii*, tłumacząc, że nie jest możliwe, aby Fiodor tak dobrze przedstawił przeżycia Rodiona, gdyby sam nie przemysliwał argumentów za zbrodnią sprawiedliwą. W tym miejscu pragnę postawić ważne pytanie. Zastanówmy się czy każdy z nas nie ma w sobie czegoś z Raskolnikowa? Może czytelnik obrazi się na mnie, czy oburzy i powie, że jest to nieprawda. Popatrzmy jednak na kilka przykładów. Bardzo łatwo przychodzi nam kategoryzowanie człowieka. Zdarza się, że o ludziach, którzy wyrządzają nam cierpienie mówimy, że może lepiej by było, jakby ktoś ich usunął. Jednak

którego daje władzę decydowania o tym kto powinien, a kto nie powinien żyć? Czy myśląc tak, sami nie stajemy się owymi ludźmi „niezwykłymi”? Wielu z nas zastanawia się, jak mogło dojść do tak wielkich zbrodni w obozach koncentracyjnych podczas drugiej wojny światowej. Zadajemy pytanie jak kaci i mordercy mogli dokonywać tak okropnych czynów? To dowodzi, że człowiek jest zdolny do wielkich okrucieństw, jeśli uwierzy, że jest „nadczołowiekiem” – kimś lepszym. Kolejnym przykładem przyporządkowania siebie do kategorii ludzi „wyższych” jest obecnie trwająca wojna za naszą wschodnią granicą. Iluż z nas, po ataku Rosji na Ukrainę, mówiło, że usunęłoby tych „złych ludzi”, którzy odpowiadają za straszną krzywdę. Potrzeba tutaj jednak głębszej refleksji. Po pierwsze, należy się zastanowić, kto należałby do tych „złych ludzi”? Po drugie, kto zadecydowałby o tym podziale? I po trzecie, gdyby ktoś zabił tych „złych ludzi” czy zostałyby przy życiu i mógł cieszyć się pokojem w wymiarze społecznym, psychicznym i duchowym? Z tymi pytaniami pragnę zostawić czytelnika i sprowokować do zastanowienia się oraz odpowiedzi. Czy zatem zbrodnia sprawiedliwa jest możliwa? Dostojewski odpowiedział, że nie, a historia Rodiona Raskolnikowa jest tego najlepszym przykładem.

Bibliografia:

1. R. Przybylski, Dostojewski i „przeklęte problemy”, Warszawa 1964.
2. F. Dostojewski, Zbrodnia i kara, tł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski, Warszawa 1986



SKARBNICA SERCA BOŻEGO

Jan Gancarczyk, Rok IV

Jedno z wezwań litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa brzmi: Najświętsze Serce Jezusa, sprawiedliwości i miłości skarbnico – zmiłuj się nad nami. Serce Boże jest samo w sobie skarbem, jest niezwykle cenne, jest darem, który może przyjąć wierzący i Nim żyć. Jednak przytoczone wezwanie litanijne ukazuje Serce Jezusa nie jako skarb, ale jako skarbnicę



– „miejsce” przechowywania czegoś cennego. Pochylmy się chwilę nad prawdami wypływającymi z tego określenia. Po pierwsze, skarbiec jest miejscem dobrze chronionym. To istotne, ponieważ jeśli łączymy swoje życie z życiem Jezusa i staramy się coraz autentyczniej składać swoje serce w Sercu Bożym, to możemy być spokojni, gdyż jest to „miejsce” najbezpieczniejsze na świecie (i nie tylko na świecie, bo przecież Bóg jest transcendentny), w którym nic nam nie grozi i w którym, możemy złożyć całą ufność. Po drugie zaś, skoro Serce Boże jest skarbnicą, to wszystko co możemy z Niego czerpać jest cenne. Trzeba też zaznaczyć, że jest to skarbnica otwarta. Bóg nie ma limitu darów dla swoich dzieci. Nie wylicza ilu łask już udzielił. Jest hojny i cieszy się ze wszystkich, którzy chcą korzystać z Jego dobroci i miłości. Warto zatem otworzyć się na Bożą hojność oraz przyjmować źródła łask wypływające z dzieła odkupienia dokonanego przez Chrystusa, które tryskają z przebitego Serca Zbawiciela. Trzecim wnioskiem płynącym z faktu, że Serce Jezusa jest skarbnicą jest przynaglenie do chronienia Go. Mimo, że skarbiec sam w sobie jest ochroną, to on też wymaga szczególnych wzglę-

dów bezpieczeństwa – zwykle znajduje się w centrum budynku, nieraz pod ziemią, aby dostęp był do niego utrudniony. Strzegą go także różne nowoczesne systemy oraz wyszkoleni ludzie. Wszystko po to, aby skarbiec, wraz z ukrytym w nim skarbem, był bezpieczny. Tą analogię, choć niedoskonałą, można przełożyć na skarbnicę Serca Bożego.

Najświętsze Serce Jezusa, jak zostało wspomniane jest „miejscem” bezpiecznym, jest źródłem wielkich darów, ale także wymaga mojej ochrony. Wymaga mojej ochrony oczywiście nie dlatego, że Ono tego potrzebuje, ale ja tego potrzebuję. Szczególna troska o Serce Boże jest owocna (i wręcz konieczna) dla mnie. To ja na tym zyskuję. Ale co znaczy troszczyć się o Serce Boże i Je chro-



nić? Chodzi tu o żywą relację z Chrystusem, bo, jak dobrze wiemy, kult Najświętszego Serca Pana Jezusa nie jest kultem martwym, lecz osobowym. Serce jest jakby ucieleśnieniem człowieka, ośrodkiem jego jestestwa.

W tej perspektywie troska o Serce Boże jest troską o autentyczną relację z żyjącym Chrystusem, który pomaga mi przemieniać życie i upodabniać się do Niego. Ochrona tego skarbu ma zapobiec utracie życiodajnego źródła oraz wielkich dóbr duchowych.

Podsumowując, w Sercu Bożym warto złożyć własne serce, bo jest tam najbezpieczniej. Warto o Nie dbać, bo jest to wyraz miłości, wobec Tego, który pierwszy nas umiłował. Warto też z Niego czerpać w obfitości, bo jest niewyczerpanym źródłem łask.

Serce Jezusa, sprawiedliwości i miłości skarbnico – zmiłuj się nad nami!

Zdjęcia:

1. Archiwum Seminaryjne
2. <https://pixabay.com/pl/>



SPRAWIEDLIWOŚĆ RODZĄCA MIŁOŚĆ

kl. Mateusz Kęska rok III

Obowiązki duchownych - o czym jest to Pismo św. Ambrożego?

Św. Ambroży to niewątpliwie wielki Ojciec Kościoła. Podtrzymuje on, razem ze św. Atanazym, św. Augustynem i św. Janem Chryzostomem, Katedrę św. Piotra. Autorytet jego nauki jest zatem bardzo ceniony, natomiast same Obowiązki duchownych to próba ukazania ideału doskonałości powołanych do służby Bogu, którzy powinni być wzorem dla wiernych. Pismo to zachęca do pracy nad sobą, głównie poprzez praktyczne rozwiązywanie problemów, z jakimi się borykali. „Jego niewielkie objętościowo dziełko „Obowiązki duchownych” (De officiis ministrorum) traktowane było rzeczywiście jako podręcznik służący do wychowania nie tylko osób przygotowujących się do stanu duchownego, ale dla wszystkich, którzy mieli obejmować różne stanowiska w administracji cesarskiej”. Dlatego, na kartach tej lektury, znajdują się próby rozwiązań z różnych obszarów – także tych uważanych za bardziej społeczne. Nie możemy przecież zapomnieć, że sprawy obowiązków wobec społeczeństwa i Ojczyzny nierozdzielnie związane są z Bogiem i Jego przesłaniem miłości. Bóg działa nie inaczej, jak wchodzi w naszą histo-

rię ludzką i wypełniając ją Miłością.

Najmniej winne jabłko

Zastanówmy się. Kupiłem jabłko i wychodzę ze sklepu. Trzymam je w dłoni i już mam zamiar wgrzyźć się w jego soczysty miąższ, gdy nagle słyszę za sobą warkot motocykla. Nim się orientuję, jabłko wyrывa mi z ręki zakapturzony mężczyzna, kierujący pojazdem. Co w tej sytuacji robię? Mówię „cóż” i idę dalej, czy raczej się denerwuję i domagam oddania jabłka,



wypowiadając przy tym nieco niestosowne epitety? Mężczyzna w kapturze jedzie dalej z owocem w kieszeni. Nagle, na środku drogi osiedlowej, gdzie skręcił, dostrzega porzucaną skórkę od bananów. Nieopodal słyszy bawiące się dzieci, które widocznie przed chwilą je skonsumowały. Jest już za późno, by zahamować. Traci kontrolę nad pojazdem i wpada do rowu. Jabłko wylatuje mu z kieszeni i jest coraz bliżej bawiących się dzieci. Te zaś zauważywszy całe zdarzenie zaczynają się śmiać, a jedno podnosi triumfalnie owoc w górę. Okazuje się, że najmniej winne jest jabłko, a my chyba czujemy się kontent, prawda? W końcu „sprawiedliwości stało się zadość”.

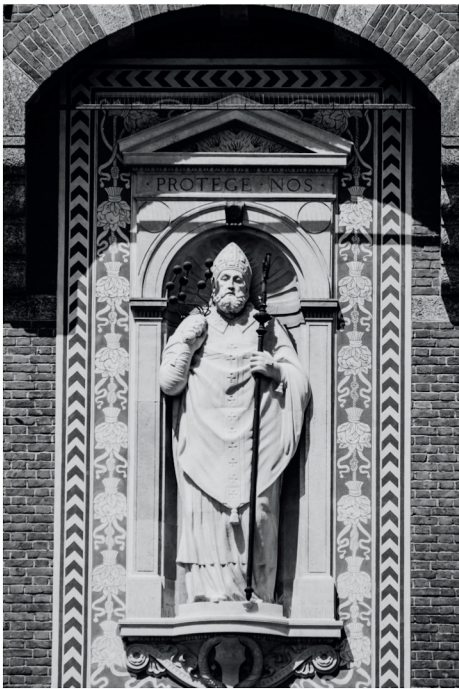
Intuicja sprawiedliwości w nas?

Nim przejdziemy do punktu dwudziestego ósmego Obowiązków duchownych, zastanówmy się jeszcze krótko nad dwoma kwestiami. Po pierwsze, czy mamy jakąś „intuicję sprawiedliwości” w sobie? Wydaje się, że tak albo przynajmniej mogli-byśmy określić jakieś głębokie przekonanie, jakie w nas jest, gdy stajemy wobec dylematów podobnych do tych, które, nieco trywialnie, przedstawione były w powyższej historii. Każdy z nas ostatecznie potrzebuje jakiegoś zapewnienia, że coś takiego, jak sprawiedliwość, istnieje. Filozoficzne poszukiwania i biblijna prawda również odpowiadają na tę potrzebę człowieka. Znajdująca się w Ewangelii wd. św. Mateusza „złota zasada postępowania” (Mt 7,12) jest wyrazem potrzeby sprawiedliwości społecznej. Podobne słowa, co prawda w odsłonie negatywnej, znajdujemy w Księdze Tobiasza, gdzie czytamy: „Czym

się brzydzisz, nie czyni nikomu” (Tb 4,15). Immanuel Kant, formułując swój imperatyw kategoryczny, również zdaje się szukać jakiegoś powszechnego, sprawiedliwego punktu oparcia człowieka. Po drugie, czy omawiana cnota jest obowiązkiem człowieka? Jeśli uznamy, że nie, podważymy działanie struktur społecznych. Przekreślając nasz obowiązek bycia sprawiedliwym, na taki sam brak przyzwalamy ze strony innych. I odwrotnie, jeśli stoimy na straży uczciwości, to uznajemy, że jest ona niezbędna. Jak głosi jedna z paremii: *Iustitia est constans et perpetua voluntas ius suum cuique tribuendi*. Wydaje się, że mamy jakieś głębsze przekonanie, właśnie o tym, że trzeba „oddać, co się należy” innym. Jest to obowiązek wpisany od wieków w naszą europejską kulturę.

Sprawiedliwość i dobroczynność – jak widzi je św. Ambroży z Mediolanu?

Właśnie na te dwie cnoty wskazuje św. Ambroży, jako na fundament. Co ciekawe, obie mają się wzajemnie przenikać. Rozdzielność dóbr prywatnych i publicznych. Doktor Kościoła chce ukazać, że na wzór Chrystusa powinniśmy „łaskę udzielać, a nie krzywdy wyrządzać”. Chce przez to podkreślić, że miłość powinna nas niejako popychać do czynienia dobra, a nie tylko poprzestawać na tym, by nikomu się nie narażać. Widzimy Sprawiedliwość „sądzi surowo”, a dobroczynność „kieruje się dobrocią”. Widzimy więc, jaka płynie z tego mądrość. Surowość w przestrzeganiu prawa powinna być nie celem samym w sobie, ale środkiem do celu. Św. Ambroży przytacza także dwie zasa-



dy sprawiedliwości, podawane przez filozofów. Głoszą one, że nie należy nikomu wyrządzać szkody, a także aprobują, zupełną więc tutaj dosyć wyraźnie, że istnieje uczciwość „do bólu sprawiedliwa”, ale zamknięta na dobroć. Może być też, połączona z tą ostatnią i wtedy staje się przestrzenią rozwoju miłości, co nie jest już takie oczywiste. Jak możemy rozumieć to w praktyce? Pomocnym obrazem może być właśnie zanegowanie drugiej zasady sprawiedliwości, podanej przez filozofów. Na pierwszy rzut oka zdanie: „dobra publiczne to własność publiczna, a dobra prywatne, to własność osobista” nie przeczy powszechnym regułom szeroko pojętej uczciwości. Św. Ambroży sięga jednak głębiej i stwierdza odważnie, że „nie jest to zgodne nawet z prawem natury. Natura wszystkie plody wy-

daje dla wszystkich do wspólnego użytku”. Autor dzieła w swoich rozważaniach przytacza również Słowo Boże, które ukazuje głębię sprawiedliwości. Staje się ona nie tyle roszczeniem, ale „strzeże swojego wzniesłego powołania, aby wszystko poddawać pod swój sąd, pomagać innym, udzielać pieniędzy, nie uchylać się od obowiązków, brać na siebie niebezpieczeństwa grożące innym”. Jest to święte spojrzeń, zgodne ze słowami św. Pawła o tym, by dźwigać nawzajem swoje brzemiona (Ga 6,2) . Na końcu rozdziału dwudziestego ósmego, św. Ambroży wskazuje jeszcze na bezpośrednie zagrożenie dla zdobywania tak wzniosłych postaw. Niebezpieczeństwo niesie żądza władzy – czyli to, że ktoś „usiłuje bliżniemu zabrać dobro dla własnej korzyści”.

Co zrobić ze złodziejem jabłka?

Spróbujmy więc rozważania św. Ambrożego osadzić we współczesnym kontekście. Zapewne nie jest to proste, gdyż nawet dosyć podstawowa „filozoficzna” definicja sprawiedliwości jest dzisiaj przez niektórych odrzucana, na rzecz społeczeństwa silnych i silniejszych. Rządzi tam spryt, wyrachowanie i siła. Nie ma miejsca na sprawiedliwość. Chcemy jednak wierzyć, że w każdym z nas jest iskra tej drugiej, głębszej niż „oddanie każdemu tego, co się mu należy”. Co zatem zrobić ze złodziejem jabłka? Połączyć dobroć ze sprawiedliwością jak zaleca św. Ambroży. Złodzieja należy ukarać, ale też porozmawiać z nim, próbując zrozumieć, dlaczego dopuścił się kradzieży i spróbować odwieść go od ponownych prób, dobrym słowem i zachętą. Warto wskazać alternatywy rozwią-

zania jego problemów. Tak sprawiedliwość stanie się możliwością „okazania łaski”. Oczywiście, można zarzucić, że są to rozważania wyłącznie teoretyczne. Życie jest bogate i każda sytuacja – wieloaspektowa. Jeśli jednak jesteśmy chrześcijanami, to staramy się kierować Słowem Bożym oraz mieć za wzór Chrystusa. Z pewnością, nie jest to proste i wygodne.

Sprawiedliwość „większa niż uczonych w Prawie i faryzeuszów”

Pan Jezus, który jest naszym Mistrzem, zachęca, a nawet przestrzega, że jeżeli nasza sprawiedliwość nie będzie radykalna, nie wejdziemy do Królestwa Bożego (Mt 5,20). Nie wystarczy jednak tylko nienaganne wypełnianie przepisów. Potrzeba o wiele więcej. Potrzeba autentyczności serca. Bardzo mocno przedstawia to Jezus w Kazaniu na górze, gdy poucza lud, co to znaczy prawdziwie przestrzegać Boże przykazania. Nie zabijaj!; a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowi. A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu: Raka, podlega Wysokiej Radzie. A kto by mu rzekł: "Bezbożniku", podlega karze piekła ognistego. Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!" (Mt 5,21-24). Widzimy, że sprawiedliwość ewangeliczna jest bardzo głęboka. Dociera do samego serca człowieka. Do nieograniczania miłości tylko do negatywnego aspektu – „nie zabijaj”, ale do wejścia w ten pozytywny, w relację z drugim człowie-

Obowiązek, czy błogosławieństwo?

Okazuje się więc, że sprawiedliwość, rozumiana po Bożemu, nie jest smutnym obowiązkiem, sztywną regułą, surowym przepisem. To przestrzeń błogosławieństwa, spotkania z drugim człowiekiem i możliwością pomocy. Św. Ambroży z Mediolanu zmienia perspektywę i spojrzenie na prawdę o sprawiedliwości. Jest to Boża perspektywa, która chyba, nam ludziom, niekoniecznie jest miła. Bo przecież, jeśli ktoś ukradł nam jabłko, powinien otrzymać porządną karę tak, żeby popamiętał. Czy jednak nie stosujemy zbyt surowych kryteriów? Bóg zawsze wychodzi z miłością do nas i naszych słabości. Uczy, że winy mogą się stać „błogosławione”. Prawda, że jest sprawiedliwy i będziemy musieli zadośćuczynić za nasze grzechy po śmierci oraz płonąć wówczas „ogniem miłości”, a także oczyszczenia, by w pełni kochać Boga, w celu obmycia się z wszystkich tych momentów, kiedy chcieliśmy „bliźniemu zabrać dobro dla własnej korzyści”. Sprawiedliwość więc ostatecznie, jest cnotą prowadzącą prosto, do szczęścia wiecznego.

Bibliografia:

1. Narewska I., Chrześcijański proces formacyjny na podstawie wybranych Pism Ojców formacji w: Studia Elbląskie XX (2019).
2. Łach J., Relacja „złotej zasady postępowania” (Mt 7,12) do nakazu miłości nieprzyjaciół (Mt 5,43 – 48) w: Ruch biblijny i liturgiczny, nr 6 (1988).
3. Św. Ambroży z Mediolanu, Obowiązki duchownych, Warszawa 1967.



SPRAWIEDLIWOŚĆ W ŻYCIU CODZIENNYM

Miłosz Kołaciak, rok III

Od wieków uważamy, że są cztery cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo. W pewnym sensie, w rzeczywistości były tylko dwie pierwsze. Cnoty umiarkowania oraz męstwa miały wspierać i pomagać osiągnąć cnotę sprawiedliwości. Człowiek powinien być wstrzemięźliwy oraz mężny, aby cechowała go prawość. Roztropność z kolei wyznaczała wzór, czym jest uczciwe życie. Warto zaznaczyć, iż sprawiedliwość nie występuje w odosobnieniu od innych cnót.

Intuicyjnie można powiedzieć, że polega ona na traktowaniu wszystkich jednakowo. Słownik Języka Polskiego podpowie nam, że sprawiedliwość to oddawanie każdemu tego, co mu się słusznie należy. Można więc

stwierdzić, że to proste, intuicyjne myślenie jest właściwe, gdyż każdemu należy się szacunek oraz wyrozumiałość.

Przyjrzyjmy się, jak sprawiedliwość, jej pojęcie i rozumienie, kształtuje się w życiu. Przez pierwsze pięć lat naszego życia, żyjemy w świecie kontrolowanym, w takim, w którym reguły ustalają dorośli, rodzice. Dziecko musi się podporządkować tym zasadom. Momentem przełomowym jest chwila, gdy maluch wypowie pierwszy raz słowo: DLACZEGO? Dziecko, znając już to słowo, bywa w mniejszym stopniu biernym odbiorcą poleceń starszych. Wymaga uzasadnienia. To pomaga zobaczyć kilkulatkowi, że nie wszystkie zasady są słuszne. Dziecko zaczyna uczyć się prowadzić negocjacje, najpierw z rodzicami, bliskimi, następnie z rówieśnikami. Te początkowe, słowne, rozwijają się i przeradzają w ustalanie zasad wymiany zabawek, czy to kartami piłkarskimi. Wraz z tym rozwojem, kształtuje się w dziecku poczucie sprawiedliwości. W każdej negocjacji, fundamentalną, choć niepisaną, była zasada sprawiedliwości. Poznając, że dana sytuacja nie jest z nią zgodna, kształtujemy jej pojęcie. To zjawisko powtarza się nie tylko u dzieci, które



uczą się poznawać sprawiedliwość. Przykładowo, Dorothy Day, zanim przedstawiła swoją wizję pokoju, najpierw protestowała przeciw groźbie wojny.

Tylko wtedy będziemy mogli postępować sprawiedliwie, jeśli będziemy mieli poczucie tej cnoty, które nabywamy przez uczciwe życie. Doświadczenia niesprawiedliwości również budują w nas sprawiedliwość. Gdy w młodości dziecko doświadczy odrzucenia, to kiedy będzie ono organizować różne spotkania, zwróci większą uwagę na tego, który jest niechętnie zapraszany. Kolejnym aspektem, który doskonale kształtuje sprawiedliwość w nas, jest życie we wspólnocie. Zaczynając od rodziny, gdzie musimy przyjąć, że nie tylko moje zdanie się liczy. Wspólnota rodzinna czy koleżeńska pozwala dostrzec, że wszyscy ludzie są tak samo ważni i równi. Buduje to nasze pojęcie sprawiedliwości. Moje dobro jest równie ważne, co dobro rodzeństwa czy grupy przyjaciół.

Wraz z rozwojem dziecka, kiedy wkracza w wiek nastoletni, rodzą się spostrzeżenia, że bycie niesprawiedliwym to nie kwestia przyłapania na czymś. Gdy byliśmy mali, złe zachowanie było równoznaczne z karą. Jednak, od kiedy sami ustalamy swoje zasady, gdy kształtujemy swoje sumienie, sprawiedliwość czy jej brak nie zależy już od reprimendy, to poczucie bywa wewnątrz. Cnota ta jest więc niezależna od prawa. Fakt, że społeczeństwo nie uznaje jakiegoś działania za nielegalne, nie oznacza, że to działanie jest sprawiedliwe. Raszizm, aborcja czy wykluczanie kobiet bywa dozwolone w wielu krajach, ale



niekoniecznie uznajemy to za sprawiedliwe.

Uczmy się określania sprawiedliwości i niesprawiedliwości przez rozwijanie siebie. Im więcej współpracujemy z innymi ludźmi, traktujemy ich na równi ze sobą, nie ignorujemy ich, tym więcej możemy nauczyć się, jacy powinniśmy być. Dzieci, podobnie jak dorośli, nabywają tę umiejętność przez praktykę, zatem nigdy nie jest za późno, by uczyć się, jak być jeszcze bardziej sprawiedliwym.

Bibliografia:

James F. Kean SJ, Cnoty na co dzień, Wam 2003.

Grzegorz Strzelczyk, Ćwiczenia ze szczęścia, Znak 2020



PROŚCIE PANA ŻNIWA – Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW TP WSD

Ks. Lesław Wąchała

Pismo Święte uświadamia nam, iż każdy kapłan służący Bogu i ludziom w Kościele powoływany jest z ludu (por. Hbr 5,1). Święty papież Jan Paweł II w Posynodalnej Adhortacji Apostolskiej *Pastores dabo vobis* zauważa, że „istnieje dziś szczególnie konieczność, aby rozpowszechniało się i utrwalalo przekonanie, że troska o powołania jest łaską i odpowiedzialnością powierzoną wszystkim bez wyjątku członkom Kościoła” (PDV, nr 41). Te słowa stanowią zatem zachętę, zwłaszcza dla każdej wspólnoty parafialnej, do modlitwy za wszystkich powołanych, jak i do modlitwy o nowe powołania.

Troskę o dobre i święte powołania kapłańskie, w sposób zorganizowany i systematyczny, realizuje Towarzystwo Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Od października 1996 r. niesie ono regularną pomoc, tak duchową, jak i materialną naszemu tarnowskiemu Seminarium. Przyjaciele, zrzeszeni w strukturach Towarzystwa, poprzez współdziałanie z biskupami, duszpasterzami oraz z innymi wiernymi tworzą atmosferę wzajemnej miłości i odpowiedzialności, a przez to skuteczniej realizują przyjęte przez stowarzyszenie cele. Zobowiązania podjęte przez poszczegól-

nych członków Towarzystwa, wobec apostołstwa powołań, koncertują się zwłaszcza wokół modlitewnego towarzyszenia powołanym. Ta forma wsparcia duchowego obejmuje nie tylko tych, którzy formują się na drodze do kapłaństwa, ale także swoją intencją obejmuje przełożonych oraz profesorów, którzy dzielą się z alumnami swoją wiedzą oraz umiejętnościami duszpasterskimi.

Modlitwa za powołanych jest świadczona przez członków w formie indywidualnej oraz wspólnotowej. Każdy Oddział TP WSD, w charakterystyczny dla siebie sposób, rozwija praktykę modlitwy za kleryków.

Modlitwą indywidualną są przede wszystkim codzienne pacierze oraz modlitwa różańcowa, szczególnie realizowana przez róże różańcowe. Do tego duchowego wsparcia wpisują się także umartwienia i dobre uczynki. Wyjątkowe miejsca zajmują nieustanne ofiary osób chorych, cierpiących i samotnych.

Członkowie Towarzystwa z ogromnym zaangażowaniem podejmują także modlitwę wspólnotową. Taka forma wsparcia ma specjalny wymiar, ponieważ w widoczny sposób łączy wierzących w wołaniu do Boga o kapłanów. Najcenniejszym darem składa-

nym przez przyjaciół Seminarium są Msze święte zamawiane w intencji moderatorów i alumnów. Dokonuje się to zwykle z okazji „świąt kapłańskich”: Wielkiego Czwartku, Niedzieli Dobrego Pasterza, Uroczystości Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana, Dnia Modlitw o Świętość Życia Kapłańskiego oraz z racji święceń prezbiteratu, jak również w dniu imienin i jubileuszów kapłańskich. Warto podkreślić w tym miejscu, że w każdy pierwszy czwartek miesiąca z kaplicy seminaryjnej, na falach radia RDN Małopolska i RDN Nowy Sącz, transmitowana jest Eucharystia sprawowana w intencji nowych powołań oraz za powołanych i wszystkich darczyńców. Tradycyjna stała się już modlitwa za powołanych w pierwsze czwartki miesiąca. Nieocenionym wsparciem jest adoracja Najświętszego Sakramentu, która bardzo często ofiarowana jest za wspólnotę Seminarium w Tarnowie. Liczne Oddziały TP WSD włączone są w prowadzenie nabożeństw w swoich parafiach. Każdego roku Towarzystwo gromadzi się na Walnym Zebraniu, które rozpoczyna się Nieszporami eucharystycznymi sprawowanymi w seminaryjnej kaplicy pw. Jezusa Chrystusa Odkupiciela Człowieka.

Dzięki nieustannej modlitwie zanoszonej do Boga, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wychowawczyni powołań kapłańskich oraz za wstawiennictwem świętych i błogosławionych naszej diecezji pomoc okazująca Seminarium staje się bardziej intensywna i przynosi jeszcze większe i błogosławione owoce.

Na łamach aktualnego numeru *Poślij*

mnie pragniemy przedstawić Oddział Towarzystwa Przyjaciół naszego Seminarium działający przy parafii św. Józefa i Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie. Jego początki sięgają roku 1996. Wtedy to ówczesny proboszcz, ks. Edwin Rzeszuto, objął duchową opiekę nad nowopowstałym Oddziałem. Natomiast jego pierwszym prezesem została pani Władysława Szatko, która przez szereg lat, wiernie i z oddaniem, angażowała się w strukturę Zarządu Głównego TP WSD pełniąc rolę skarbnika. Jej osoba zapisała się złotymi zgłoskami w historii Towarzystwa. Kolejnym duchowym opiekunem w latach 2003-2021 był ks. dr Stanisław Bilski. Obecnie pieczę nad tą grupą sprawuje ksiądz Sebastian Wiktorek.

Od samego początku swojej działalności Oddział zrzesza w swoich strukturach kilkadziesiąt osób, które wiernie wypełniają statutowe cele Towarzystwa. Podejmują comiesięczną adorację w intencji powołanych w pierwsze czwartki miesiąca oraz w pierwsze wtorki miesiąca modlitwę różańcową transmitowaną w radio RDN. Cyklicznie uczestniczą w ważnych wydarzeniach Towarzystwa – Walne Zgromadzenie, pielgrzymka do Tuchowa z okazji 200-lecia Wyższego Seminarium Duchownego i spotkanie oplatkowe. Przedstawiciele tego Oddziału, panie Marta Kuczek-Jaworska i Izabela Kwaśna, wchodzi w skład Zarządu Głównego TP WSD.

Tworzącym Oddział TP WSD przy Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie dziękujemy za wierne i wytrwałe wspieranie dzieła powołań naszej tarnowskiej diecezji.



DIAKONIA I POWOŁANIE W OAZIE

P. Łucja Pączek

W Ruchu Światło-Życie, zwanym także oazą, słowem przewijającym się w czasie całej formacji jest diakonia. Młodszy uczestnicy słyszą o niej w odniesieniu do swoich opiekunów (diakonią nazywa się w skrócie myślowym zespół animatorski), ale dopiero w czasie „starszych” oaz i formacji, odkrywają z jakiego powodu.

Cała koncepcja Ruchu opiera się na służbie: „posiadanie siebie w dawaniu siebie”. Wierzmy przecież, iż człowiek został stworzony przez Boga na Jego obraz i podobieństwo, a zatem za naturalny wniosek przyjmuje się, iż prawdziwym wyrazem człowieczeństwa jest miłość. Miłość bezinteresowna - *agape*, której niewyczerpanym

źródłem jest Bóg. Za Chrystusem-Sługą, oazowicz ogranicza siebie dla drugiego człowieka, którego kocha tak, jak samego siebie, a w ten sposób wypełnia wolę Boga, którego kocha ze wszystkich sił.

„Oaza kojarzy mi się z ludźmi, którym się chce. Mówiąc górnolotnie z tymi ludźmi, którzy dają się prowadzić duchowi bezinteresownej służby na wzór Chrystusa, a bardziej prozaicznie z takimi, których wiara przekłada się na gotowość zrobienia coś dla innych. To się nie dzieje samo, to jest owocem wieloletniej formacji Ruchu, ale jeśli się ją podejmie, to tworzy ona wspólnoty ludzi dojrzałych, których nie trzeba ciągnąć za uszy, ale sami wychodzą z inicjatywą, potrafią dać dużo z siebie nawet kosztem czasu, urlopu, wysiłku – dla Jezusa. Myślę, że bez doświadczenia takiej wspólnoty i formacji nie miałbym te ponad już dwadzieścia lat temu odwagi i siły, żeby wejść na drogę powołania i żeby na niej wytrwać. Obecnie każde spotkanie ze wspólnotą Ruchu, a szczególnie Domowego Kościoła, jest dla mnie okazją do ożywienia życia duchowego oraz gorliwości duszpasterskiej.”

- Ks. Mateusz Nowak, moderator diecezjalny Domowego Kościoła.



W odkrywaniu swojego powołania oraz wartości służby objawia się człowiekowi również sprawiedliwość Pana (1 Kor 12,4-7.11). Wszyscy bez wyjątku jesteśmy powołani do życia wiecznego. Zadania i posługi szczególne we wspólnocie, Bóg rozdziela w zależności od naszych umiejętności, zdolności i talentów, a nawet sytuacji, w jakiej się aktualnie znajdujemy.

„W oazie posługuję od 6 lat i widzę, jak Pan Bóg mnie w tym czasie wprowadzał w Ruch, w życie Kościoła oraz przygotowywał na podejmowanie kolejnych wyzwań. Zawsze posyłał mnie na takie rekolekcje, których treści w danym momencie potrzebowałam, np. przed objęciem funkcji lidera duszpasterstwa akademickiego ojechałam na trzeci stopień Oazy Nowego Życia, żeby doświadczyć tego, że Kościół nie kończy się na oazie i jest w nim wiele wspólnot, a wzięcie odpowiedzialności za Kościół czasem wiąże się z wyjściem poza to, co jest mi znane. Drugim i chyba mocniejszym doświadczeniem jest doświadczenie miłości Boga w ludziach, którym służę i do których jestem posłana. Na początku wydawało mi się, że diakonia to ciągle dawanie innym, spalanie się dla Chrystusa, a teraz doświadczam, że kiedy tym żyję, to dużo więcej otrzymuję. Diakonia bywa męcząca, ale Pan Bóg nie pozwala mi się wypalić, bo w momentach, kiedy po ludzku brakuje mi sił, On pokazuje mi owoce, daje nową nadzieję i chęci do działania. Czasem tylko muszę się wysilić, żeby zechcieć zauważyć uśmiech na twarzy drugiego człowieka i przyjmując, że jest on skierowany do mnie. I za to powo-

łanie do diakonii, chwała Panu!”

- Ewelina, odpowiedzialna Duszpasterstwa Akademickiego „Na Miaszeczkę” w Krakowie.

Program duchowy ludzi żyjących charyzmatem Ruchu Światło-Życie można przedstawić, w 10 krokach napisanych przez naszego założyciela Sługę Bożego Ks. Franciszka Blachnickiego. A oto one:

1. Jezus Chrystus
2. Niepokalana
3. Duch Święty
4. Kościół
5. Słowo Boże
6. Modlitwa
7. Liturgia
8. Świadcstwo
9. Nowa Kultura
10. Agape





WYWIAD Z KS. BISKUPEM MIROSLAWEM GUCWA

**Marcin Fasula, Landry Finseramitia,
Rok IV**

Marcin Fasula: Na początku naszej rozmowy serdecznie dziękujemy, że zgodził się Ksiądz Biskup odpowiedzieć na kilka naszych pytań. Proszę nam opowiedzieć o początkach swojego powołania. Jak Ksiądz Biskup je rozeznawał? Czy decyzja o wstąpieniu do seminarium była trudna? Czy w trakcie rozeznawania tego powołania, działo się w życiu Księdza Biskupa coś szczególnego, niecodziennego?

Ks. bp. Mirosław Gucwa: Pierwsza myśl o powołaniu pojawiła się w kontekście Mszy prymicyjnej jednego z rodaków w Pisarzowej, ks. Jana Kowalskiego SP, gdy byłem w siódmej klasie szkoły podstawowej. Nie byłem ministrantem ani lektorem, ale regularnie uczestniczyłem w Mszach św. a także pierwszopiątkowych oraz pierwszosobotnich i w niedzielnych, stojąc często pod chórem, blisko wyjścia z kościoła. Moją uwagę zwrócił również sposób udzielania komunii św. przez księdza i radość, jaką widziałem na twarzach wiernych. W liceum, myśl o powołaniu pojawiała się i znikła. Dużo czasu poświęcałem na treningi biegowe, myślałem

o karierze sportowca i o studiach na AWF-ie w Krakowie. Ostatni rok w liceum, a zwłaszcza ostatnie miesiące były decydujące. Trenując często pojedynkę i w terenie (treningi wytrzymałościowe, 10-20 km w górach koło Limanowej i Pisarzowej), wiele myślałem o przyszłości i o wyborze drogi życiowej (albo sport, albo kapłaństwo). Rozmawiałem o tym z Bogiem i Maryją, zwłaszcza gdy klęczałem pod chórem w kościele. Przed maturą złożyłem papiery na AWF w Krakowie, ale po maturze je wybrałem, ponieważ na jednym z mitingów w Zabrze, przed rozpoczęciem biegu na 1500 metrów, zdecydowałem o pójściu do seminarium. I tak się stało. Kiedy podzieliłem się tą decyzją z trenerem, odpowiedział: „Nie dziwi mnie twoja decyzja, choć w sporcie mógłbyś wiele osiągnąć (marzyłem o olimpiadzie), ale dobrze wybrałeś”. Do dziś utrzymuję kontakt z trenerem Romanem. Po przyjęciu do seminarium brałem udział jeszcze w mistrzostwach Polski juniorów w Poznaniu, zajmując 6 miejsce w biegu na 3000 m. Później, w pierwszych latach formacji seminaryjnej, biegałem już

tylko dla rekreacji i dla podtrzymania odpowiedniego rytmu serca.

Marcin Fasula: Od 32 lat przebywa Ksiądz Biskup na misjach. W jaki sposób zrodziła się ta myśl o wyjeździe? Co o nim ostatecznie zdecydowało?

Ks. bp. Mirosław Gucwa: Powołanie misyjne zrodziło się we mnie w czasie spotkań z misjonarzami w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Niektórzy wyjeżdżali, inni przyjeżdżali na urlopy do diecezji tarnowskiej i wtedy chętnie przychodzili do seminarium opowiadając o pracy misyjnej. Ostatecznie zdecydowałem o wyjeździe na drugim roku po wysłuchaniu świadectwa jednej z sióstr Józefitek, która była na urlopie. Myślę, że wpływ miała również praca w kółku misyjnym jako prezes (nie byłem wcześniej jego członkiem - nominacje otrzymałem od ks. Antoniego Kmieciaka, po jednym ze seminariów z misjologii). Po ukończeniu seminarium pracowałem z ks. Kmieciakiem w animacji misyjnej. Wtedy też spotkałem misjonarzy, którzy pracowali w RCA i mówili o potrzebach Kościoła lokalnego.

Landry Finseramitia: Od 2018 roku jest Ksiądz Biskup Ordynariuszem diecezji Bouar w Republice Środkowoafrykańskiej. Jak wygląda ta posługa? Czy bardzo różni się od posługi biskupiej w Polsce?

Ks. bp. Mirosław Gucwa: Podstawowe funkcje biskupa - nauczanie, uświęcanie, kierowanie i diakonia - są te same w całym Kościele katolickim. Posługa różni się, bo odmienny jest kontekst historyczny i socjopolityczny. Uważam jednak i nie jestem w tym wyjątkiem, iż Pan Bóg powo-

łuje odpowiednich ludzi na odpowiednie funkcje w Kościele, i również w adekwatnym miejscu.

Marcin Fasula: W kolejnych numerach naszego pisma poruszamy tematykę cnót kardynalnych. W tym numerze zajmujemy się cnotą sprawiedliwości. Czym ona jest dla Księdza Biskupa? W czym powinna przejawiać się w życiu osoby wierzącej, zarówno świeckiej, jak i duchownej?

Ks. bp. Mirosław Gucwa: Sprawiedliwość nakazuje oddać każdemu to, co mu się należy. W naszym kontekście ważna jest troska i walka o to, aby każdy mógł cieszyć się szacunkiem oraz mieć dostęp do integralnego rozwoju, który mu się należy (edukacja, służba zdrowia, formacja duchowa, praca, bezpieczeństwo...). Rolnicy ciężko pracujący w polu mają prawo do korzystania z owoców pracy. Tymczasem w RCA stada krów niszczą zbiory i hodowcy bydła ochraniani przez rebeliantów nie ponoszą żadnej odpowiedzialności. Walka w obronie ich sprawiedliwych praw jest wyrazem miłości, która ma źródło



dło w postawie Chrystusa i Jego opcji na rzecz ubogich.

Marcin Fasula: Posługuje Ksiądz Biskup na terenie, gdzie jeszcze niedawno miały miejsce działania wojenne. Jak w takiej sytuacji wyglądała posługa i walka o prawa człowieka, a w tym o sprawiedliwość?

Ks. Bp. Mirosław Gucwa: W niektórych regionach, gdzie obecni są rebelianci i ludzie żyją w strachu, ważna jest obecność Kościoła i próba dialogu z grupami zbrojnymi oraz lokalnymi władzami w obronie uciskanych oraz konkretna pomoc (Caritas i inne organizacje humanitarne) najbardziej potrzebującym.

Landry Finseramitia: Kilkaście lat temu pełnił Ksiądz Biskup funkcję Przewodniczącego Diecezjalnej Ko-



misji „Iustitia et Pax”, czyli „Sprawiedliwość i Pokój”. Proszę nam opowiedzieć, na czym ta praca polegała.

Ks. Bp. Mirosław Gucwa: W okresie pokoju „Iustitia et Pax”, angażująca osoby świeckie pełniące różne funkcje społeczne, stwarzała możliwość spotkań i rozmów z osobami, których prawa nie były respektowane, np. więźniów oraz osób w areszcie tymczasowym. W niektórych miejscowościach i dzielnicach miejskich dochodziło do samosądów, więc była potrzebna interwencja kompetentnych osób (prawników, adwokatów...) zaangażowanych w działalność kościelnej organizacji. Rodziny, przeżywające sytuacje kryzysowe, zwracają się również o pomoc tej organizacji. W czasie rebelii i w obecnym okresie kryzysowym, osoby zaangażowane w „Iustitia et Pax”, spisują i sporządzają akta wszystkich nadużyć ze strony rebeliantów oraz służb porządkowych, które są przekazywane później do biura w stolicy RCA. Dokumenty dołączane są do raportów innych organizacji i wykorzystywane w procesach przeciw autorom przemocy i ludobójstwa.

Landry Finseramitia: Bardzo dziękujemy Księdzu Biskupowi za poświęcony nam czas i rozmowę. Prosimy o kilka słów, które chciałby Ksiądz Biskup skierować do alumnów oraz do naszych Czytelników.

Ks. Bp. Mirosław Gucwa: Jak pisał papież Paweł VI w adhortacji „Ewangelii nuntiandi” obecny świat potrzebuje świadków, bardziej niż nauczycieli. Bądźcie więc świadkami Jezusa Chrystusa w waszym środowisku oraz niech wasze świadectwo umacnia wątpiących w wierze.

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie:

Hubert Konicki (red. naczelny), Mateusz Piwowar (vice-redaktor),

Marcin Fasula, Landry F. Finseramitia, Jan Gancarczyk,

Franciszek Piwowar, Piotr Purski, Szymon Rączkowski,

Jakub Romański, Tomasz Skóra, Bartosz Sobczyk, Dawid Tokarz

Korekta: Wojciech Kutyłowski, Konrad Kramarczyk

Redakcja graficzna i skład: Kacper Dusza, Hubert Konicki,

Mateusz Piwowar, Krystian Sułkowski

Kolportaż: Marcin Fasula, Landry F. Finseramitia

Okladka: Krystian Sułkowski

Adres Redakcji Poślij mnie

ul. Piłsudskiego 6, 33- 100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslijmniewsdtarnow@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia w poszczególnych artykułach pochodzą z prywatnych zbiorów autorów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma, bądź też należą do domeny publicznej.



PÓJDŹ ZA MNA...



**Zapraszamy do
naszego Seminarium**

